

*Karol Gualerzyński, 7/1222
nr 16*

FR. PIEKOSIŃSKI

SZKICE DO HISTORII PRAWA POLSKIEGO

135.418 I

ZESZYT I.

D. 926

*Z BIBLIOTEKI
Karola i Elżb. Malczyńskich*

buca.

W KRAKOWIE,
DRUKARNIA C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Józefa Filipowskiego.
1902.

Szkice do historii prawa polskiego

przez

Dra Fr. Piekosińskiego.

Słowo wstępne.

Przedsiębiorząc pracę niniejszą, powinienem czytelnika zaznajomić naprzód z jej programem.

Program dokładny leży już w samym tytule: ma to być historia prawa polskiego w szkicu, to jest niewykończona w szczegółach, gdyż na to brak monograficznych opracowań najważniejszych choćby tylko instytucyj prawa polskiego nie pozwala.

Chronologia zatem będzie ideą przewodnią tej pracy, a pragniemy, by ją, o ile Bóg życia i zdrowia dozwoli, dociągnąć aż do upadku Rzeczypospolitej.

Ale gdy uczeni wszystkie dzieje zwykli dzielić na epoki, to chociaż to pod względem naukowym nie jest koniecznie potrzebnem, ale do łatwiejszego zorientowania się w dziejach wielce pomocnem, przeto i ja pragnę niniejszą historję prawa polskiego podzielić na epoki. Ale tu rozpoczyna się szereg bardzo poważnych trudności.

Każdy bowiem dział prawa polskiego ma inne epoki: i tak inne epoki ma prawo publiczne, inne prawo sądowe, inne wreszcie rozwój jurysprudeneyi. Któregoż działu epoki przyjąć jako podstawę do podziału samej historii prawa polskiego na epoki? Któregokolwiek działu epokibyśmy przyjęli, to takowy zawsze dla innych działów nie będzie odpowiedni. I tak podział wedle epok prawa publicznego w żadnym nie będzie zostawał związku z rozwojem prawa sądowego lub jurysprudeneyi.

Wobec tego najlepszym sposobem wyjścia będzie, zdaje się, przyjąć za podstawę ten podział na epoki, jaki nasi historycy do

dziejów ogólnych narodu naszego stosują, wszakże bowiem historia prawa jest przecież częścią, i to niepoślednią, historii ogólnej narodu.

Wypadłoby więc podzielić nasz szkic na trzy epoki: piastowską, jagiellońską i królów wolno obieranych. I tak też uczynimy, mimo iż przeciw temu podziałowi bardzo poważne naukowe podnoszą się zarzuty.

I tak nazwa »epoka piastowska« z dwóch powodów nie wytrzymuje naukowej krytyki. Raz dlatego, że tak zwany Piast nie nazywał się Piastem, lecz tylko piastował godność czyli urząd piasta. Nazwanie przeto epoki piastowskiej piastowską wtenczas tylko miałoby rację bytu, gdyby urząd piasta nadawał jej charakterystyczne cechy. Tymczasem urząd piasta w epoce historycznej jest już w upadku i w pierwszej połowie XIII wieku gaśnie zupełnie, tak że w tej dobie, która nadaje piętno epoce tak zwanej piastowskiej, mianowicie za panowania Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego urząd piasta już nie istnieje wcale. Nie ma więc racjonalnego powodu, aby epokę od upadku dynastii Popielidów do śmierci Kazimierza Wielkiego z tytułu urzędu piasta nazywać piastowską.

Następnie wiadomą przecież z Galla jest rzeczą, że tak zwany Piast był młodszym synem Popiela Chwościszka. Jeśli tak, to dynastia Siemowita, zwana zazwyczaj piastowską, nie jest wcale inną dynastią, jak dynastia Popielidów, ale jest tylko dalszym ciągiem tejże dynastii, wobec czego epokę tak zwaną piastowską należałoby poprawnie nazwać dalszym ciągiem epoki Popielidów.

Dalej niewłaściwie historycy nasi dociągają epokę tak zwaną piastowską, czyli poprawniej epokę Popielidów do r. 1386 i po niej kładą epokę jagiellońską od r. 1386.

Ostatnim bowiem rzekomym Piastem na tronie krakowskim był Kazimierz Wielki, który zmarł dnia 31 listopada 1370, z nim więc wygasła dynastia królewska tak zwana piastowska, z jego przeto śmiercią czyli z rokiem 1370 należy zamknąć epokę tak zwaną piastowską czyli poprawniej Popielidów.

Król Ludwik nie był już przecie Piastem ani jego córka królowa Jadwiga, lecz byli oni członkami dynastii andegawieńskiej. Należy przeto po epoce piastowskiej czyli Popielidów a przed epoką jagiellońską wprowadzić epokę dynastii andegawieńskiej, tem bardziej, gdy ta dynastia, acz krótko panująca, ma dla dziejów naszego narodu i dla historii prawa polskiego z powodu sławnego przywileju koszyckiego pierwszorzędne znaczenie.

Koniec zaś epoki andegawieńskiej i początek epoki jagiellońskiej

nie może być kładziony poprawnie na rok 1386. Królowa Jadwiga bowiem była zupełnie legalną królową polską i, dopóki żyła, nigdy tej godności prawnie nie utraciła. Że zaś zmarła dopiero d. 17 lipca 1399, przeto aż do roku 1399 należy dociągnąć epokę andegawieńską w Polsce, a dopiero od r. 1399 rozpoczynać epokę jagiellońską, kiedy Jagiełło będący od r. 1386 tylko mężem królowej polskiej, po śmierci tejże królowej zaczął być prawowitym królem polskim.

Dalej ustanawianie osobnej epoki jagiellońskiej a osobnej królów wolno obieralnych, nie ma żadnego racjonalnego usprawiedliwienia, albowiem Jagiellonowie nie byli wcale królami dziedzicznymi, lecz również tylko królami wolno obieranymi.

Wobec tego należy po epoce andegawieńskiej, czyli od r. 1399, położyć zaraz epokę królów wolno obieralnych, a w niej zastrzedz podepokę dla Jagiellonów taką samą, jaką się zwyczajnie ustanawia dla podepokki Wazów lub Sasów.

Wracając jeszcze do epoki Popielidów, zaznaczyć należy, że epoka ta nie jest najstarszą epoką dziejów Polski; wyprzedza ją bowiem doba tak zwana żupańska, kiedy naród nasz nie znał jeszcze ani książąt, ani królów, lecz żył zorganizowany rodami, każdy ród pod naczelnictwem swego starca żupana, czyli najstarszego członka rodu, starosty rodowego.

Ta epoka, którą można nazwać także epoką starościńską, pochodzi z chwilą przybycia przodków naszych do naszej ojczyzny, co niewątpliwie przed połową szóstego wieku nastąpiło, i trwa do początku wieku IX, kiedy się u nas pojawia pierwszy książę w osobie Popiela Chwościszka.

Z tegoby wynikało, że historię narodu naszego a względnie i historię prawa polskiego należałoby podzielić poprawnie na następujące epoki:

1. epoka żupańska czyli starościńska od początku dziejów do końca wieku ósmego;
2. epoka Popielidów od początku wieku dziewiątego do śmierci ostatniego Popielidy, Kazimierza Wielkiego, czyli do roku 1370;
3. epoka Andegawieńska od r. 1370 do 1399; wreszcie
4. epoka królów obieralnych od r. 1399 do upadku rzeczypo-politej.

Na jakie dalsze podepokki czyli rozdziały każdą z tych epok podzielić należy, to przy każdej epoce z osobna przedstawionem będzie.

To zaś, co w niniejszym zeszycie ogłaszamy, odnosi się wszystko

do epoki najdawniejszej: żupańskiej czyli starościńskiej, lecz jej dla braku miejsca nie wyczerpuje. W najbliższych więc poszytach niniejszego czasopisma prawniczego nastąpi dokończenie epoki żupańskiej czyli starościńskiej, obejmujące następujące paragrafy:

§ 10. Rozbiór teorii podboju i istota podboju; hasła czyli proklamacye.

§ 11. Analiza nazw miejscowości, jako głównego materiału do dziejów naszych z epoki starościńskiej; wreszcie

§ 12. Stosunki ekonomiczne u przodków naszych w dobie starościńskiej, surrogaty pieniędzy.

Winienem się przedewszystkiem usprawiedliwić, dlaczego podejmuję pracę, o której z góry mogę być przekonany, iż jej nie jestem w stanie podolać w takiej mierze, jakby tego dzisiejsze stanowisko nauki wymagało, i że wskutek tego praca moja będzie pod różnemi względami niedomagać.

Przyczyna, iż się porywam do takiej pracy, leży w przymusowym położeniu, w jakim się znajduje profesor prawa polskiego na uniwersytecie wobec swoich uczniów.

Jakkolwiek bowiem jesteśmy już na progu XX stulecia, przecież z żalem skonstatować należy, iż nie mamy żadnego dobrego dzieła do prawa polskiego, z któregoby profesor uniwersytetu czerpał wiadomości do swoich wykładów, a co najważniejsza, z któregoby uczniowie mogli sobie od czasu do czasu przypominać to, co podczas wykładów od profesora swego słyszeli. A tak profesor zniewolony jest czerpać wiadomości do swoich wykładów z surowych materiałów, rozrzuconych po stu kilkudziesięciu tomach najrozmaitszych dzieł i publikacyj, co jest z wielkim nakładem pracy i stratą czasu połączone; uczniowie zaś, nie mając zgoła żadnego podręcznika do pomocy, zapominają po kilku miesiącach to, co słyszą od profesora, a tak wykłady profesorskie, z takim nakładem pracy i czasu przedsiębrane, idą literalnie na marne.

Możnaby temu zapobiedz tylko przez wydanie odpowiedniego podręcznika, ale do wydania takiego podręcznika brak ogłoszonych niezbędnych źródeł.

Jakkolwiek bowiem ustawa nie przepisuje wyraźnie, jaką dziedzinę dawnego prawa polskiego ma profesor wziąć sobie za przedmiot swoich wykładów, to jednak, gdy historia prawa polskiego jest

dziedziną najbardziej kształcącą dla młodzieży uniwersyteckiej, profesor przeto przedewszystkiem tę dziedzinę dawnego prawa polskiego powinien wziąć za przedmiot swych uniwersyteckich wykładów.

Tymczasem ze wszystkich dziedzin prawa polskiego ta dziedzina jest właśnie pod względem naukowym najbardziej zaniedbana. Do historii prawa polskiego mamy bowiem tylko dzieło Jana Wincenego Bandtkiego Steżyńskiego, wydane wprawdzie dopiero w r. 1850, ale zasadzające się na wykładach tego przedmiotu, mianych przez Bandtkiego na uniwersytecie warszawskim przed rokiem 1830.

Już sama ta data wskazuje, że praca Bandtkiego nie może mieć dziś prawie żadnej naukowej wartości. Jakiemi to bowiem materiałami źródłowymi mógł rozporządzać Bandtkie do swoich wykładów przed rokiem 1830. Krytyczne wydanie statutów nie istniało jeszcze podówczas żadne. Statut Łaskiego, wydany jeszcze w roku 1506, a przedrukowany bezkrytycznie w Voluminach legum, był jedynym źródłem statutów. O krytyce statutów wiślicko-piotrkowskich króla Kazimierza Wielkiego, tego najważniejszego pomnika wieków średnich, która później wywołała niewątpliwie najznakomitsze dzieło literatury prawniczej polskiej, mianowicie A. Z. Helela Starodawnych prawa polskiego pomników tom I, nie śniło się jeszcze podówczas nikomu. Z dyplomatury, które w tak świetny sposób ilustrują instytucje prawa polskiego średniowiecznego, istniał dopiero zaledwie Kodeks Dogiela, poświęcony przeważnie traktatom i aktom publicznym, ale niezwracający najmniejszej uwagi na akta prawno-prywatne, które dla naukowego opracowania prawa polskiego mają najdonioślejsze znaczenie. Literatura wreszcie prawna, która jest obowiązana dostarczyć kompilatorowi gotowych monograficznych opracowań, spała od czasu wiekopomnego dzieła Czackiego.

Cóż dziwnego, że w takich warunkach podjęta praca Bandtkiego jest zupełnie niedostateczną i gdyby nawet swego czasu stała na stanowisku nauki, to i tak dziś, po upływie lat 70, po takim mnóstwie nowych źródeł krytycznie wydanych, byłaby dziełem przestarzałym i do użytku niezdolnym.

Znacznie lepiej rzecz się ma z prawem publicznym polskim. Dzieło Lengnichu uznane jest przez naukę jako dzieło dobre. Jest ono wszelako tylko fragmentem, któremu brak początku i końca. Lengnich bowiem nie badał szczegółowo prawa publicznego polskiego wieków średnich, dzieło zaś swoje dociągnął tylko do czasów króla Augusta III, kiedy żył i pisał.

Najlepiej stosunkowo przedstawia się prawo prywatne polskie,

ale zato jest to przedmiot ze wszystkich dziedzin dawnego prawa polskiego najmniej dla wykładów uniwersyteckich odpowiedni.

Wspomniałem, że do wydania dobrego podręcznika prawa polskiego brak dostatecznych źródeł. Sprawa ta przedstawia się w szczególności następująco.

W dawnej Polsce obok prawa statutowego miało moc obowiązującą także prawo zwyczajowe, i to tak dalece, że jeśli zachodziła kolizja pomiędzy prawem statutowym a zwyczajowym, prawu zwyczajowemu dawano pierwszeństwo. Wobec więc takiej doniosłości prawa zwyczajowego nie może być mowy o dobrym podręczniku prawa polskiego, dopóki nie znamy dokładnie tegoż prawa zwyczajowego.

Otóż my tego dawnego prawa zwyczajowego polskiego tak dobrze jak nie znamy wcale. Tylko bowiem zwyczaje ziemi krakowskiej ogłoszone zostały w statucie Łaskiego i to dopiero zwyczaje pochodzące z samego początku XVI wieku, a zatem z samego już końca wieków średnich. Fragment zwyczajów ziemi łęczyckiej z początku XV wieku ogłosił Bandtkie w swoim *Jus Polonicum*. Zwyczajai ziemi mazowieckiej domyślać się możemy w statutach pojedynczych książy mazowieckich. Z innych zaś ziem, województw i dzielnic prawo zwyczajowe nie jest nam zgoła znane. Nie ma też żadnego śladu, iżby prawo zwyczajowe polskie kiedykolwiek skodyfikowanem zostało.

Jeżeli zaś prawo zwyczajowe polskie nigdy skodyfikowanem nie zostało, to skądże brać wiadomość, jak ono rzeczywiście wyglądało?

Są do tego dwa źródła: dokumenta średniowieczne a zwłaszcza dokumenta prawno-prywatne, oraz zapiski sądowe.

Co się tyczy dokumentów średniowiecznych, to dotychczasowa działalność naukowa na tem polu obracała się z pewnem zamiłowaniem w dziedzinie dyplomatów z epoki piastowskiej. Najważniejsze dwa dyplomatarjusze dzielnicowe, mianowicie Kodeksy dyplomatyczne wielkopolski i małopolski poświęcone są niemal wyłącznie dokumentom z epoki piastowskiej; inne dyplomatarjusze podają dokumenta także i z XV wieku, a nawet i późniejsze, ale i te największą staranność poświęcają dokumentom z epoki piastowskiej. Wobec tego zjawiska mamy daleko większą liczbę ogłoszonych dokumentów z doby piastowskiej, niż z wieku XV, chociaż dokumenta z XV wieku liczbą swą wielokrotnie liczbę dokumentów piastowskich przewyższają. A jednak właśnie dokumenta prawno-prywatne z XV wieku

mają dla dawnego prawa zwyczajowego polskiego największą doniosłość.

W epoce piastowskiej bowiem nie ma prawie prawa statutowego, gdyż najwcześniejsze prawo statutowe polskie, to statuty wiślicko-piotrkowskie króla Kazimirza Wielkiego, zamykające właśnie dobę piastowską. W dobie piastowskiej zatem obok przywilei prawo zwyczajowe gra główną rolę; a gdy ustawodawstwo wiślicko-piotrkowskie króla Kazimirza Wielkiego przyzwyczailiśmy się uważać jako kodyfikację prawa zwyczajowego, przeto przez tę kodyfikację prawo zwyczajowe polskie z doby piastowskiej przemieniło się w prawo statutowe i jako zwyczajowe przestało istnieć; a dopiero z epoką jagiellońską poczyną się wytwarzać obok statutowego, nowe prawo zwyczajowe, które nigdy skodyfikowanem nie zostało, a więc wieczyście charakter prawa zwyczajowego zatrzymało. Otóż o pierwocinach tego prawa mogą nam dostarczyć wiadomości tylko dokumenta prawno-prywatne z XV wieku oraz zapiski sądowe.

Tymczasem dotychczas żadna dzielnica dawnej Polski nie zdobyła się na dyplomatarjusz aktów prawno-prywatnych XV wieku i są te dokumenta w niezbyt zresztą wielkiej liczbie ogłoszone drukiem po różnych dyplomatarjuszach i innych wydawnictwach źródłowych. Dopiero przed dwoma laty uchwaliła Komisja historyczna Akademii Umiejętności wydanie Dyplomatarjusza małopolskiego aktów prawno-prywatnych z XV wieku, częścią w regestach, częścią w pełnym tekście, którego to Dyplomatarjusza tom pierwszy jest obecnie na ukończeniu, a tom drugi ma się zaraz po ukończeniu pierwszego drukować. Lecz czy inne dzielnice zechcą naśladować dobry przykład Komisji historycznej, to jeszcze kwestya. A właśnie inne dzielnice o wiele bardziej, niż Kraków, powinnyby się troszczyć o źródła do swego prawa zwyczajowego. Ziemia krakowska ma ostatecznie swoje zwyczaje już ogłoszone, chociaż dopiero z początku XVI wieku pochodzące; inne natomiast dzielnice wcale swoich zwyczajów zebranych nie mają.

Co do zapisek sądowych, mianowicie zapisek sądów ziemskich i grodzkich, znowu ziemia krakowska w najkorzystniejszym znajduje się położeniu. A. Z. Helcel w Starodawnych prawa polskiego pomnikach tomie drugim ogłosił najważniejsze zapiski ziemi krakowskiej z całego XV wieku, które mimo prawdziwych skarbów, jakie się dla nauki prawa polskiego w nich znajdują, dotychczas mało spożytkowane zostały, a to z powodu, że ś. p. A. Z. Helcel odumarał dzieło swe niedokończone, bo bez indeksu, a mimo upływu lat 30 od chwili

jego zgonu, żaden z uczonych prawników polskich nie podjął myśli wygotowania tak potrzebnego indeksu dla tego nieoszacowanego dzieła. W ostatnim dopiero roku Komisya prawnicza postanowiła zająć się wygotowaniem i wydrukowaniem takiego indeksu, więc i tej naglącej potrzebie stanie się wkrótce zadość.

Inne wszelako dzielnice nie mogą się poszczycić takim ogłoszeniem najważniejszych swych zapisek ziemskich i grodzkich, jakiego dokonał ś. p. A. Z. Helcel dla ziemi krakowskiej.

I tak wydane przez ś. p. J. Lekszyckiego dwa tomy zapisek wielkopolskich obejmują zapiski dwóch województw wielkopolskich: gnieźnieńskiego i poznańskiego, i to tylko do r. 1399, względnie 1400, są też i prof. Ulanowskiego zapiski kaliskie z początku XV wieku.

Z dziedziny mazowieckiej ogłosił ks. J. T. Lubomirski jedynie zapiski ziemi czerskiej.

Z tek ś. p. Adolfa Pawińskiego ogłoszone zapiski ziemi łęczyckiej dochodzą do r. 1418.

Stosunkowo najwięcej zapisek sądowych, acz nie najciekawszych, ogłoszonych zostało w Aktach ziemskich i grodzkich z archiwum t. zw. bernardyńskiego we Lwowie; dotyczą one wszelako ziem ruskich, a zatem tylko uboczną dla prawa zwyczajowego polskiego mogą mieć wartość.

Taki jest zasób zapisek sądowych ziemskich i grodzkich, mających służyć do zbadania dawnego prawa zwyczajowego polskiego. Widzimy, że to są dopiero początki tych publikacji, którym do końca niezmiennie jeszcze daleko. Zaznaczyć też z żalem musimy, iż mimo wyborczego wzoru, jak tego rodzaju materiały wydawać należy, danego przez ś. p. A. Z. Helcla w jego Starodawnych prawa polskiego pomnikach tomie 2gim, żaden z późniejszych wydawców tego wzoru się nie trzymał.

Okazuje się więc, że wydawnictwo źródeł, mających nam umożliwić zbadanie dawnego prawa zwyczajowego polskiego, jest dopiero rozpoczęte, postępuje zaś tak powoli, że dopiero za lat kilkadziesiąt możnaby się spodziewać nadejścia chwili, w której o dobrym i wyczerpującym podręczniku prawa polskiego mowa byłaby mogła. Takie wyczekiwanie jednak lat kilkadziesiąt na książkę, potrzebną koniecznie do użytku szkolnego, technie bardzo średniowiecznym barbarzyństwem a co najmniej wielkim zacofaniem i nie zostaje w żadnym stosunku z tym pospiechem, jaki obecnie wszelkie dążenia kulturalne cechuje; należy więc obmyślić inną drogę, któraby spieszniej do zamierzonego celu prowadziła. Tą jedyną drogą jest odbywanie przez fachowych

uczonych podróży naukowych do archiwów, kryjących materiały do prawa polskiego i eksploataowanie tych materiałów wprost dla nauki prawa polskiego, nie czekając aż te materiały drukiem ogłoszone zostaną.

Rzecz ta wymaga pracowników w prawie polskim biegłych, mających czas i środki po temu, aby kolejno objeżdżać i eksploatować nasze dawne archiwa; zresztą nie przedstawia ona żadnych poważnych trudności. Chodzi bowiem tylko o gromadzenie aktów prawnoprywatnych z XV wieku, ważniejszych co do formy prawnej w dosłownym tekście, mniej ważnych w umiejętnych regestach, oraz wypisywanie cenniejszych zapisek sądowych ziemskich i grodzkich, pochodzących przedewszystkiem z wieków średnich.

Na tej drodze dałaby się ogromnie skrócić doba wyczekiwania na podręcznik prawa polskiego i za lat kilka lub kilkanaście możnaby już do takiego podręcznika przystąpić. Ale i ta skrócona epoka jest zbyt długa dla uczniów uniwersytetu, dla których bezzwłocznie trzeba obmyślić możność kształcenia się w dziedzinie dawnego prawa polskiego.

Ten obowiązek ciąży przedewszystkiem na profesorach uniwersytetów naszych, którym wykład dawnego prawa polskiego jest poruczony, a więc w pierwszej linii na mnie w Krakowie, a na kole-dze Balzerze we Lwowie.

Otóż pod naciskiem takiego przymusowego położenia, z którego innej drogi wyjścia nie ma, postanowiłem ogłaszać z wolna drukiem takie szkice do wykładów historii prawa polskiego, któreby uczniom umożliwiały przywoływanie sobie na pamięć tego, co podczas wykładów profesorskich słyszeli. Że to mogą być tylko szkice i to tylko w najgrubszych konturach skreślone, przyczyna leży w zupełnym prawie zaniedbaniu badań naukowych nad dawnym prawem polskim; profesor uniwersytetu bowiem, jakkolwiek powinien przedsięwziąć także i własne samodzielne badania, to jednak grunt naukowy do wykładów powinien mieć przez uczonych fachowych przygotowany, co niestety co do dawnego prawa polskiego w małej tylko mierze dotychczas dokonaniem zostało.

Rzecz prosta, że wśród takich stosunków o usterki i błędy nie trudno; muszą mi one być jednak przebaczone, skoro praca ta nie ma pretensyi do elaboratu naukowego gruntownie opracowanego, ale się wyraźnie tylko szkicami być mieni.

Przystępujemy zatem do przedmiotu.

I. Doba starościńska.

Najstarsza historia prawa polskiego jest niemal identyczną z najstarszymi dziejami narodu. W tej najstarszej dobie nie ma jeszcze wyrobionych pojęć prawnych, a zatem nie może być mowy i o historii rozwoju tych pojęć czyli o historii prawa w ścisłym tego słowa znaczeniu. Stosunki miejscowe i warunki bytu poczynają zwolna wytwarzać pewne zwyczaje, które się z czasem w zwyczaje prawne i prawo zwyczajowe przedzierzgną. Ażeby więc mózdz mieć wyobrażenie, jakieto stosunki i warunki miejscowe wywołały wytwarzanie się pierwszych zwyczajów prawnych, trzeba badać jak najszczegółowiej najstarsze dzieje narodu we wszystkich kierunkach jego wewnętrznego rozwoju, i dlatego najstarsza doba historii prawa rodzimego schodzi się z najstarszą dobą historii samegoż narodu.

§ 1. Skąd się wzięli przodkowie nasi w tej naszej ojczyźnie, czy oni tu byli narodem od wieków prabyliczym, czy też przychodniowym, i czy ojczyzna nasza była od prawieku zamieszkałą, a zwłaszcza także i przed potopem, czy też zamieszkałą została dopiero później i kiedyto nastąpić mogło?

Zanim odpowiem na to pytanie, muszę poprzód wyjaśnić, co rozumiem przez ojczyznę naszą w niniejszych moich badaniach. Otóż ojczyzna nasza w różnych epokach swojego dziejowego rozwoju różne miała granice, różne ziemie i różnej narodowości ludy w skład jej wchodziły. Jeśli jednak mamy badać rodzime prawo polskie, to rzecz prosta, że musimy się ograniczyć do tych tylko ziem, które przez rdzennie polską ludność były z dawniadawna zamieszkałe, a pominać zupełnie te narody, które chociaż w skład dawnej ojczyzny naszej wchodziły, chociaż nam nawet poczęści bliskimi byli pobratymcami, przecież nie byli rdzennymi Polakami. Musimy zatem z badań naszych nad pierwotnem prawem polskim wykluczyć kraje, zamieszkałe przez Rusinów, Litwinów, Niemców i t. p., a ograniczyć się jedynie do rdzennie polskich ziem, czyli do t. zw. Polski piastowskiej. A jakkolwiek już i za Piastów niektóre ziemie o obcej ludności należały do Polski, jak Ruś, Pomorze i t. p., to przecież przez Polskę piastowską rozumiemy przedewszystkiem kraj, którego granice stanowią: na wschód Wisła, na zachód Odra, na południe Karpaty, na północ Noteć i Drwęca.

To jest tak zwana Polska piastowska czyli kraj rdzennie polski,

który bierzemy za podstawę do badań naszych nad dawnem prawem polskim.

Ale tu zaraz nasuwa się drugie pytanie. Jeśli mam najstarszą dobę historii prawa polskiego rozpocząć najstarszą dobą historii samegoż narodu, a te początkowe dzieje narodu naszego giną jak wiadomo w pomroce dziejów i poczynają się w takiej epoce, z której nie mamy zgola żadnych świadectw pisanych, to skądże potrafię wziąć materiał, aby te pierwotne dzieje narodu naszego cokolwiek wyjaśnić.

Otóż tego materiału powinna mi dostarczyć metoda badań historycznych, t. zw. wsteczna, czyli retrospektywna. Nie tu miejsce rozwodzić się nad istotą i zaletami metody retrospektywnej i wystarczy, jeśli powiem, dlaczego metoda retrospektywna jest lepszą od metody progresywnej czyli postępowej, i dlaczego rezultaty badań naukowych, drogą metody retrospektywnej zdobyte, są trafne i na wiarę zasługują. Oto metoda retrospektywna rachuje się z nieubłaganą logiką rządzącą światem. Wiadomo przecież, że między przyczyną a skutkiem jest zawsze taki ścisły związek, że tasama przyczyna w tych samych warunkach zawsze takisam skutek wywołać musi. Jeśli przeto znam skutek, a myślę logicznie, to powinienem zarazem odkryć i przyczynę, która ten skutek wywołała. Otóż metoda retrospektywna bada skutki dziejowe i na tej podstawie śledzi przyczyny, które te skutki wywołały.

Jakieto skutki dziejowe istnieją po dziśdzień, z którychby wnosić można było o przyczynach, które istniały w prawieku naszego narodowego bytu i skutki te wywołały, o tem później szerzej się rozwiode.

Tu tylko zaznaczam, że jakkolwiek na obszarach naszej ojczyzny znaleziono w różnych jaskiniach i wykopaliskach mnóstwo kości zwierząt przedpotopowych, to przecież nie udało się nigdy dotąd znaleźć gdziekolwiek na obszarach naszej ojczyzny choćby jedną kostkę przedpotopowego człowieka. Nie wchodząc zatem w badanie kwestyi, czy wogóle istniał na świecie gdziekolwiek człowiek przedpotopowy, czy też człowiek jest dopiero stworzeniem popotopowem, konstatuję, że ojczyzna nasza w epoce przedpotopowej wcale przez ludzi zamieszkałą nie była, a najstarsi mieszkańcy ojczyzny naszej pochodzą dopiero z epoki popotopowej.

W jakim czasie w epoce podyluwialnej zjawili się pierwsi osadnicy w ojczyźnie naszej, odpowiedź na to pytanie zależy od zbadania kwestyi, ile właściwie było wędrówek ludów. Gdy bowiem Azya

uchodzi za kolebkę rodu ludzkiego i wszystkie narody, ziemię naszą zamieszkującą, z Azji początek swój biorą, przeto pierwotni ojczyzny *Λοιυπεσο* *φερσευ* musieli również z Azji przybyć do Europy podczas jakiejś znaczniejszej wędrówki ludów.

Otóż my znamy jedną tylko wędrówkę ludów, mianowicie tę, która się odbywała głównie w wieku piątym i szóstym po Chrystusie, a podczas której narody mongolsko-czudsko-tureckie czyli t. zw. siewierne przybyły z Azji do Europy. Ale gdy podczas tej wędrówki ludów już Europa oddawna była cała zaludniona, to te wszystkie ludy, zamieszkujące Europę w chwili ostatniej wędrówki ludów już od dawna, musiały dawniej również podczas jakiejś wędrówki ludów przybyć z Azji do Europy, czyli, że na jaki tysiąc lat przed ostatnią wędrówką ludów musiała mieć miejsce inna dawniejsza wędrówka ludów, podczas której narody grecko-italskie, keltyckie, germańskie i prawdopodobnie słowiańskie przybyły z Azji do Europy.

Czy jednak ta poprzednia wędrówka ludów była pierwszą wogóle wędrówką ludów z Azji do Europy, czy też ją poprzedziła jeszcze dawniejsza jaka wędrówka, o której nie mamy zgoła żadnej wiadomości, to na pytanie to dadzą nam niewątpliwie kiedyś zupełnie pewną odpowiedź badania archeologiczne i antropologiczne, które nas dziś atoli co do tej kwestyi pozostawiają bez odpowiedzi. Tyle jest pewna, że wędrówki narodów z Azji były niewątpliwie i dawniejsze, skoro Egipcjanie mają w Egipcie pomniki sięgające 4000 lat przed Chrystusem, oni przeto o wiele wcześniej przed znaną nam najstarszą wędrówką ludów europejską przybyli z Azji do Afryki; ale prawdopodobnie najstarsze wędrówki ludów odbywały się do krajów cieplejszych, jakie posiada Afryka, a dopiero później przyszła kolej na kraje zimniejsze, to jest na Europę.

Mniejsza zresztą o te dawniejsze wędrówki ludów z Azji do Europy, mają one wartość tylko dla historii ogólnej, ale nie dla historii prawa polskiego. Dla historii prawa polskiego miałyby one tylko wtedy wartość, gdyby się dowodnie pokazało, że podczas tych dawniejszych wędrówek osadził się rzeczywiście inny, obcy nam naród w ojczyźnie naszej, że następnie przodkowie nasi przybywszy do tej ojczyzny, podbili i ujarzmili ten obcy naród, i że wskutek tego epigonowie tego ujarzmionego narodu, wcieleni do najniższych warstw społeczeństwa naszego, mogli być czynnikiem, wywierającym wpływ na wytwarzanie się zwyczajów prawnych w narodzie naszym.

Otóż, czy przodkowie nasi, przybywszy w prawniku do tej dzisiejszej naszej ojczyzny, znaleźli tu już jakichś innych dawniejszych

mieszkańców i takowych ujarzmili, czy też zastali tę ojczyznę jeszcze wcale niezamieszkałą, na to pytanie ani archeologowie nasi i antropologowie, ani lingwiści nie dali nam dotychczas dostatecznej odpowiedzi.

Natomiast ważną jest dla naszych dziejów kwestya, kiedy Słowianie wogóle przybyli z Azji do Europy. W tej bowiem mierze dzielą się zdania uczonych. Jedna mianowicie grupa uczonych z uczonym czeskim Dobrowskim na czele jest zdania, że Słowianie przybyli z Azji do Europy dopiero podczas ostatniej wędrówki ludów, a zatem dopiero w piątym lub szóstym wieku po Chrystusie. Inna natomiast grupa uczonych, na czele których stoi również czeski uczony, mianowicie Szafarzyk, wykazuje niezbitymi dowodami, że podczas ostatniej wędrówki ludów Słowianie już oddawna zamieszkiwali te kraje, w których się po dziś dzień znajdują. Wywody uczonego Szafarzyka są zupełnie przekonywujące, a więc musimy przyjąć za udowodnione, że Słowianie przybyli z Azji do Europy podczas poprzedniej wędrówki ludów wraz z Greko-Italami, Celtami i Germanami, tylko że skoro zamieszkują wschodnią Europę, wędrówka zaś posuwała się ze wschodu na zachód, przeto Słowianie w tej wędrówce szli na samym końcu i najpóźniej przybyli do Europy. Ten szczegół ostatni jest o tyle ważny, że gdy owa dawniejsza wędrówka odbywała się prawdopodobnie bardzo powoli i pojedyncze narody zwolna tylko posuwały się naprzód, w miarę, jak je zdążające za nimi inne narody naprzód pchały, przeto owa dawniejsza wędrówka mogła trwać nawet i kilkaset lat, czyli, że między osiedleniem się n. p. Celtów albo Germanów w Europie a Słowian mogło upłynąć nawet lat kilkaset.

Czas wędrówki Słowian i przybycia ich do Europy dlatego tak bardzo nas obchodzi, żeśmy jako Słowianie z całym szczepem słowiańskim tę wędrówkę odbywali, a że należymy do plemienia lechickiego, którego siedziby w Słowiańszczyźnie najdalej na zachód są wysunięte, przeto szliśmy podczas wędrówki ludów na czele szczepu słowiańskiego, pierwsi też ze Słowian przybyliśmy do Europy.

Kiedy to mniej więcej mogło nastąpić, na to pytanie damy niżej odpowiedź.

Teraz tylko mimochodem zastanowimy się, dlaczego Słowianie a względnie przodkowie nasi opuścili cieplejszą swoją ojczyznę pierwotną w Azji, aby się do zimnej przesiedlić Europy i jaką drogą przybyli oni z Azji do Europy¹⁾.

¹⁾ Czy Słowianie przybyli z Azji do Europy, czy też dopiero w Europie z pnia indoeuropejskiego się wyodrębnili, jest w tej chwili wątpliwem. Uczony

Otóż na pierwsze pytanie odpowiedź może być tylko jedna, to jest przeludnienie. Wskutek przeludnienia ojczyzna azyatycka była dla przodków naszych za ciasna, więc musieli ją opuścić i szukać sobie nowej ojczyzny. Oczywiście nie od razu puścili się wprost do Europy, o której istnieniu żadnej zgoła nie mogli mieć wiadomości, gdyż ówczesne wiadomości geograficzne u narodów stojących na bardzo niskim stopniu kultury, ograniczały się niemal prawie do najbliższych sąsiadów. Nie jest jednak wykluczoną możność, że i przeludnienie u najbliższych sąsiadów naszych w Azji, mianowicie u Antów (dzisiejszych Rusinów), którzy również potrzebowali obszerniejszej ojczyzny, mogło wywrzeć decydujący wpływ na opuszczenie przez przodków naszych swej pierwotnej ojczyzny i poszukiwanie sobie nowej ojczyzny. To poszukiwanie nie trwało zapewne długo, w najbliższem już sąsiedztwie znaleźli kraje opróżnione przez te narody, prawdopodobnie germańskie, które wcześniej a bezpośrednio przed Słowianami opuściły swoje azyatyckie siedziby i przesiedliły się do Europy. Te więc opuszczone przez Germanów siedziby zajęli nasi przodkowie i mieszkali w nich tak długo, dopóki nowe przeludnienie u Antów nie zniewoliło tychże do posunięcia się dalej na zachód celem zyskania większych obszarów, i do wyrugowania przodków naszych z ich po Germanach odziedziczonych siedlisk. Nie jest też bynajmniej wykluczoną możność, że i Antów nie tylko samo przeludnienie pchało do wędrówki, ale że rozpoczynające się może podówczas u najbliższych sąsiadów Antów w Azji, narodów mongolskich dążenie do wędrówki, zmusiło Antów do opuszczenia swych pierwotnych siedzib w Azji i posuwania się coraz dalej na zachód. Tyle jest w każdym razie pewnem, żeśmy w wędrówce z pierwszych na-

bowiem O. Schrader w świeżo wydanem swem dziele: »Reallexikon der indogermanischen Altertumskunde, Strassburg 1901«, — kładzie pierwotne siedziby szczepu indoeuropejskiego w południowej Rosji. Gdyby to przypuszczenie O. Schradera okazało się prawdziwem, to oczywiście i pierwotnych siedzib Słowian w zaraniu ich narodowego bytu nie należałoby szukać w Azji, lecz tylko w Europie, a mianowicie w południowej Rosji. Przypuszczenie atoli O. Schradera zdaje się być mylnem, a to z tego powodu, że gdyby pierwotne siedziby szczepu indoeuropejskiego znajdowały się w południowej Rosji, tedy graniczyłyby bezpośrednio z siedzibami szczepu lechickiego, a w takim razie brakłoby miejsca na ojczyznę szczepu prasłowiańskiego. Otóż tylko ojczyznę szczepu prasłowiańskiego, gdzie się tenże po opuszczeniu siedzib szczepu indoeuropejskiego osiedlił i jako osobny szczep językowo wyodrębnił, można kłaść w południowej Rosji, a w takim razie siedziby pierwotne szczepu indoeuropejskiego musiały leżeć dalej na wschód, a zatem już w Azji, aczkolwiek blisko granic Europy.

szych siedzib do naszej dzisiejszej ojczyzny byli przez całe wieki pchani przez Antów, którzy zawsze zaraz zajmowali opuszczone przez nas kraje. Po tej wędrówce został tylko jeden ślad u Nestora, dowodzący, iż była chwila, kiedyśmy mieli swoje siedziby w okolicy Kijowa. Nestor bowiem mieszkańców Kijowa i okolicy nazywa Polanami, chociaż to za czasów Nestora byli już niewątpliwie rdzenni Rusini. Otóż ta nazwa Polanie u Nestora, który przecież ziomek swoich znał doskonale i pomylić się nie mógł, może być uważana tylko jako nazwa geograficzna, znamionująca mieszkańców kraju dawnych Polan, a nie jako nazwa narodu, tak jak n. p. dziś Niemców zamieszkujących ojczyznę dawnych Prusaków, nazywamy Prusakami, chociaż oni są Niemcami a nie Prusakami i w żadnem pokrewieństwie z dawnymi Prusakami nie zostają. Otóż z Nestora widzimy, że przodkowie nasi, zanim, pchani przez Antów, osiedlili się ostatecznie nad Wisłą, mieli swoje siedziby na Ukrainie.

Co się tyczy drogi, jaką przodkowie nasi podążali z Azji do Europy, to są tylko dwie bramy, wiodące ze środkowej Azji, gdzie przodkowie nasi, jeszcze zapewne niewyodrębnieni z ogólnego szczepu prasłowiańskiego, mieli prawdopodobnie pierwotnie swe siedziby, do Europy: Kaukaz i Wołga. Gdy w owych czasach dróg żadnych nie było, przodkowie zaś nasi odbywali swą wędrówkę z całym swoim mieniem i dobytkiem, z inwentarzem żywym i martwym, to nie ulega wątpliwości, że taka wędrówka przez górzysty Kaukaz, porośły nieprzebytym lasem, gdzie gęste podszycie i częste wykroty chamowałyby co chwilę pochód taboru, była niemożliwą. Wprawdzie i Wołga, będąca niedaleko uścia do morza Kaspijskiego, którą właśnie droga z środkowej Azji do Europy isćby musiała, kilka kilometrów szeroką, stanowiłaby wałą przeszkodę dla takiej wędrówki. Ale Wołga zamarza wcześniej na zimę i pokrywa się grubym lodem, który i napór bardzo ciężko obciążonych wozów wytrzyma. Zimą przeto i po lodzie przeszli przodkowie nasi Wołgę w wędrówce swej z Azji do Europy.

§ 2. Drugie pytanie, jakie się nasuwa, jest, z czem przodkowie nasi przybyli z Azji do Europy i jakie zapasy z sobą do nowej swej ojczyzny przywiedli.

Odpowiedź na to pytanie jest niesłychanie łatwa i tylko w szczegółach może sprawiać niejakie trudności. Oto wszystko to, z czem się w gospodarstwie wiejskiem spotykamy, a co nie istnieje w ojczyźnie naszej w stanie dzikim, ani też w dobie historycznej z innych krajów sprowadzonem nie zostało, to wszystko musieli przodkowie

nasi przyprowadzić z sobą z Azji do Europy. A więc w pierwszym rzędzie zwierzęta domowe: konia, krowę, owcę i ptactwo domowe. Co do świni może zachodzić wątpliwość, świnia bowiem żyje u nas w stanie dzikim; łowiec, ubiwszy maciorę, mógł młode warchlaki wziąć do domu na wychowanie i tak z świni dzikiej mogła powstać świnia domowa.

Różne też gatunki zboża, jak żyto, pszenica, jęczmień, proso, konopie, groch i t. p., musiały być z Azji do Europy przez przodków naszych ze sobą przyniesione, gdyż w naszej ojczyźnie w stanie dzikim się nie znachodzą.

§ 3. Dalszem pytaniem jest, w jakiej liczbie przodkowie nasi przybyli do dzisiejszej naszej ojczyzny. To pytanie, jak trudnemby się napozór do odpowiedzi wydawało, gdy przecież z epoki przybycia przodków naszych do dzisiejszej naszej ojczyzny nie posiadamy żadnego zgoła pisemnego świadectwa, jest jednak przy zastosowaniu metody retrospektywnej niesłychanie łatwem do odpowiedzi, rzec można nawet z drobnymi szczegółami.

Wspomniałem wyżej, iż metoda retrospektywna na tem głównie polega, że na podstawie skutków bada przyczyny, które te skutki wywołać mogły. A że między przyczyną a skutkiem istnieje nieubłagana logika, więc, znając skutek i myśląc logicznie, można z łatwością odgadnąć i przyczynę, która ten skutek wywołała. Chodziłoby więc wobec tak postawionej kwestyi o to, czy obecnie istnieją jeszcze takie skutki, których przyczyny odnieśćby się dały do owej zmierzchłej przeszłości, kiedy przodkowie nasi osiedlili się w tej naszej dzisiejszej ojczyźnie.

Otóż istnieją jeszcze do dziś dnia w całej pełni trzy takie skutki, których przyczyny odnieść należy do chwili pierwotnego osiedlenia się przodków naszych w tej naszej dzisiejszej ojczyźnie, są nimi: lud, ziemia i język.

a) Lud, to my, potomkowie w prostej linii tych naszych przodków, którzy się kiedyś przed wiekami w tej naszej ojczyźnie osiedlili. Gdy z nas zdejmiecie to, co nam tysiącletnia kultura nadała, będziecie mieć żywy a prawdziwy obraz owych naszych nieznanych przodków, ich wygląd zewnętrzny, ich charakter, usposobienie, skłonności, cnoty i wady i t. d.

b) Ziemia, to ojczyzna nasza, ona istnieje po dziś dzień, a to, co na niej przodkowie nasi zapisali w chwili jej objęcia, jak przed wiekami nazwali swe pierwotne siedziby, to do dziś dnia w stanie niemal nienaruszonym trwa. Badając nazwy wsi i miejscowości,

mamy przed sobą dokładny obraz nie tylko pierwotnego osiedlenia się przodków naszych, ale i tych wszystkich wielkich zmian gospodarstwa narodowego, jakie w biegu dziejów ojczyzna nasza przeżyła. Wróćmy jeszcze później do bliższego rozpatrzenia się w tej materii.

c) Język, to język nasz polski, język, którym przemawiali i przodkowie nasi, a w którym przebiega się cała historia kultury naszej. Każdy bowiem krok w dziedzinie kultury powodował potrzebę wytworzenia nowego wyrazu, a ten wyraz etymologicznie rozebrany, wskazuje nam, jak się przodkowie nasi i z jakiego punktu widzenia na odnośny przedmiot zapatrywali. W języku więc naszym są ukryte prawdziwe skarby, odnoszące się do dziejów naszej cywilizacji i kultury; niestety uczeni nasi filologowie, goniąc za różnemi innemi egzotycznymi fenomenami, ignorują zupełnie ważność języka dla naszej najstarszej przeszłości i żadnych zgoła w tym kierunku nie przedsięwzięli badań, z niesłychaną szkodą dla polskiej nauki.

Wracając jednak do pytania, w jakiej liczbie przodkowie nasi przybyli do dzisiejszej naszej ojczyzny, to na to pytanie daje nam dokładną odpowiedź ziemia. Kiedy mianowicie przodkowie nasi przybyli do dzisiejszej naszej ojczyzny i objęli ją w posiadanie, a byli zorganizowani rodami i rodzinami, każda rodzina pod zwierzchnictwem ojca rodziny, a każdy ród pod zwierzchnictwem najstarszego w rodzie czyli starosty rodowego, tedy rody zajmowały potrzebne dla siebie przestrzenie, i te przestrzenie zwały się opolami, w granicach zaś tych opoli każda rodzina pod zwierzchnictwem swego ojca rodziny wybierała sobie potrzebną dla siebie przestrzeń do osiedlenia się.

Ponieważ ziemia była za darmo, a było jej tak wiele, że każdy mógł z łatwością dostać jej tyle, ile potrzebował, z drugiej zaś strony ziemia ta nie mogła być podówczas przedmiotem żadnej spekulacji, przeto każdy ojciec rodziny zabierał dla siebie tylko tyle ziemi, ile jej rzeczywiście potrzebował i pracą swej rodziny obsłużyć mógł. Miarowskaszem w tym względzie była ilość posiadanego dobytku, który musiał mieć potrzebny obszar ziemi dla paszy. Bogatszy przeto w dobytek ojciec rodziny zajmował większy obszar ziemi, uboższy mniejszy. Na tak zajętej obszarze budował ojciec rodziny dla siebie i swoich na mieszkanie chatę, a gdzie się ojciec rodziny osiedlił, to się w staropolskim języku zwało jego stanem, dziedziną albo siodłem (od którego to ostatniego wyrazu powstał później wyraz sioło) i od jego imienia brało swe nazwisko. On sam zaś, jako pierwotny osadnik, zwał się w staropolskim języku prawdopodobnie ojczycem.

Gdzie zatem n. p. osiedlił się ojczyc Bolech z swoją rodziną, to sąsiedzi jego nazywali to Bolechów stan, Bolechowa dziedzina lub Bolechowo siodło, czyli pokrótce Bolechów, Bolechowa lub Bolechowo. Te nazwy dochowały się do dnia dzisiejszego prawie nienaruszone, mimo upływu z okładem półtoratysiąca lat. Jeśli jednak w tej długiej wędrówce do dzisiejszej ojczyzny naszej ojczyc Bolech umarł w drodze, a do ojczyzny doszli tylko jego synowie, czyli Bolechowice, i tu się osiedlili, to to ich sioło zwano Bolechowicami. Wedle tego to, co się dziś wsią nazywa, było pierwotnie zawsze stanem, dziedziną albo siodłem jednej tylko rodziny, i gdyby nie to, że oprócz synów rodzą się i córki, a do córek dość często przyženiają się chłopcy z innych rodzin i że gospodarstwa wiejskie także drogą sprzedaży zmieniają swych właścicieli, każda wieś reprezentowałaby zawsze tylko potomków w prostej linii pierwotnego ojczyca; w takim n. p. Bolechowcie znaleźlibyśmy potomków samego tylko Bolecha. A tak żyją dziś w Bolechowcie nie tylko potomkowie Bolecha, ale i przychodniowie, to jest potomkowie tych, co się do Bolechowien przyženili, lub tych, którzy grunta w Bolechowcie od potomków Bolecha ponabywali. Te wsie, w których nazwach tkwi imię pierwotnego osadnika czyli założyciela czyli ojczyca, zowiemy wsiami ojczycowemi. Takich wsi ojczycowych na obszarze dawnej Polski piastowskiej było około 12,000; dowód w tem, że przodkowie nasi w liczbie dwunastu tysięcy rodzin przybyli do tej naszej ojczyzny; że zaś na jedną rodzinę liczy się pośpolicie 5 głów, przeto przodkowie nasi przybyli do dzisiejszej naszej ojczyzny w liczbie 60,000 głów.

Ta cyfra jest dla nas niesłychanej doniosłości, pozwala ona nam bowiem stawiać drogą badań retrospektywnych wnioski, kiedy mniej więcej wśród szczepu słowiańskiego w siedzibach jego w Azji czy Europie mogła żyć ta prarodzina, od której późniejsi Polacy początek swój biorą, a to na zasadzie następującego statystycznego obliczenia.

Wiemy mianowicie, kiedy mniej więcej najpóźniej mogli praojcowie nasi przybyć do dzisiejszej swej ojczyzny. Musiało się to stać przed Jordanesem, a zatem przed połową szóstego wieku po Chrystusie. Od tego czasu po dziś dzień upłynęło około 45 pokoleń, licząc pokolenie po 33 lat. Otóż gdy dzisiaj liczba Polaków wynosi około 20 milionów głów, a przed 1500 laty było ich tylko 60,000 głów, tedy Polacy mnożyli się mniej więcej w stosunku 100% w ciągu 5 pokoleń, czyli że liczba głów podwajała się w ciągu 166 lat. Otóż cofając się w tym samym stosunku od roku 500 wstecz, tedy po-

każe się, że w chwili Narodzenia się Chrystusa Pana mogła liczba Polaków w Azji wynosić zaledwie 7500 głów, czyli 1500 rodzin, co jest za mało na osobny naród; Polacy zatem w owym czasie stanowili jeszcze niewyodrębnioną część składową plemienia lechickiego albo nawet szczepu starosławiańskiego.

§ 4. Dalsze pytanie jest, czy Polacy do dzisiejszej swej ojczyzny przybyli już jako wyodrębniony osobny naród Polaków, czy też tylko jako część szczepu lechickiego, która się dopiero w tej nowej swej ojczyźnie jako osobny naród Polaków wykształciła. Do odpowiedzi na to pytanie służy nam zapas obeszło 10,000 imion owych prastarych przodków naszych z wieku VI po Chrystusie, które się w nazwach wsi ojczycowych dochowały. Nie znając jednak prastarego języka lechickiego, nie możemy ocenić, czy tych obeszło 10,000 wyrazów należą do języka lechickiego czy do polskiego; tyle tylko skonstatować możemy, że choć te nazwiska są nam w znacznej części niezrozumiałe (bo archaiczne), to przecież robią one na nas wrażenie dźwięków czysto polskich, z czegoby wynikało, że Polacy już jako Polacy przybyli do naszej dzisiejszej ojczyzny, i że już albo w dawniejszej swej ojczyźnie byli Polakami, albo co prawdopodobniejsza podczas swej długowiekowej wędrówki z dawniejszej do dzisiejszej swej ojczyzny wyodrębnili się z ogólnego szczepu lechickiego jako osobny naród Polaków.

§ 5. Pznowu dalsze pytanie byłoby, w jakim mniej więcej czasie mogli przodkowie nasi przybyć do dzisiejszej naszej ojczyzny. W tej mierze metoda badań retrospektywnych nie jest już w stanie dostarczyć nam bliższych szczegółów. Może ona tylko wskazać najwcześniejszy termin *a quo*, mianowicie, że skoro Polacy jeszcze w chwili Narodzenia się Chrystusa Pana dla swej liczebnej małości nie mogli stanowić osobnego narodu, a już jako Polacy przybyli do swej dzisiejszej ojczyzny, przeto stać się to mogło dopiero po Narodzeniu Chrystusa Pana. Chyba, gdyby się pokazało, że imiona przodków naszych, zawarte w nazwach wsi ojczycowych, należą do języka lechickiego, w takim razie przodkowie nasi jako Lechici jeszcze daleko wcześniej, a w każdym razie już przed Narodzeniem Chrystusa Pana mogli być w Europie a nawet już i w dzisiejszej naszej ojczyźnie.

Tu już musimy z ciaśniejszego pola badań nad naszym narodem przenieść się na szersze pole badań nad szczepem lechickim, mianowicie kiedy Lechici pojawiają się już notorycznie w Europie.

Ta kwestya napotyka na pewne poważne trudności. Tak my mianowicie, jak i Lechici w ogóle byli w dobie pogańskiej narodem niepiśmiennym, nieposiadającym żadnego wogóle pisma, przodkowie nasi nie mogli przeto pozostawić nam żadnego piśmiennego świadectwa o sobie. Jesteśmy zatem w tym przedmiocie ograniczeni do tych pisarzy cudzoziemskich, a w szczególności rzymskich i greckich, którzy w swych dziełach jakiegokolwiek o Słowianach wiadomości podają. Ale wiadomości te są zazwyczaj nietylko bardzo skąpe, ale i bardzo bałamutne i często niezrozumiałe, a co najważniejsze, że gdy nam nie tyle o Słowian w ogóle, ile o Polaków w szczególe, a przynajmniej o Lechitów chodzi, to ani u pisarzy rzymskich, ani u bizantyjskich nazwiska Polaków lub Lechitów nie przychodzą wcale. Pod innemi przeto nazwiskami trzeba śledzić Polaków i Lechitów u pisarzy rzymskich i greckich oraz bizantyjskich. Żmudne poszukiwania w tym kierunku doprowadzają do rezultatu, że Słowianie lechiccy zwani są u pisarzy rzymskich i greckich Wenedami lub Wenetami, a więc Wendami.

Decydującem w tej mierze źródłem jest Jornandes, piszący około roku 550 po Chrystusie, który Słowian dzieli na Wenetów, Antów i Sławów (*Venetes, Anti, Sclavi*). Otóż Sławi, to Słowianie, imię szczepu, Antowie zaś i Wenetowie, to dwie gałęzie tegoż szczepu. Gdy zaś Jornandes daje Antom siedliska między Pontem, Dniestrem i Dnieprem, a to są Rusini czyli Słowianie wschodni, to Wenetami będą oczywiście Słowianie zachodni czyli Lechici, a między nimi i Polacy. Otóż co do tych Wenetów mówi Jornandes w innem miejscu, że od źródeł rzeki Wisły po niezmiernych obszarach rozsiedlił się ludny szczep Winidów. Od źródeł Wisły na niezmiernych obszarach rozsiedlony szczep, to są właśnie Lechici, czyli Polacy, Pomorzanie i Połabianie. Już więc za czasów Jornandesa a zatem około połowy szóstego wieku po Chrystusie tak Lechici, jak i w szczególności Polacy siedzieli w dzisiejszej swej ojczyźnie. Kiedy jednak Lechici osiedlili się w tej swojej ostatniej ojczyźnie od źródeł Wisły na szerokich obszarach, a między nimi także Polacy, to jest kwestya prawie niepodobna do bliższego oznaczenia.

Cofając się od czasów Jornandesa wstecz, czytamy u tegoż pisarza wzmiankę, że Ermanryk, król Gotów, pobiwszy Herulów, zwrócił swój oręż przeciw Wenetom, i tychże również ujarzmił. Działo się to między r. 332 a 350.

Okolo roku 253 stacza syn cesarza Galla i namiestnik cesarski Woluzyan zwycięskie boje z Finami, Galindami i Wenedami, wsku-

tek czego na monetach swych używa między innemi tytułu „*Vendicus*“.

Żyjący w drugiej połowie drugiego stulecia geograf Ptolomeusz kładzie Wenedów nad całą zatoką wenedyjską, która od nich swą nazwę brała. Zatoka wenedyjska, to morze Bałtyckie, sławne już w głębokiej starożytności z bursztynu, jaki się na jego brzegach poławiał. A właśnie nad morzem Bałtyckiem siedzą Pomorzanie, jedno z plemion szczepu lechickiego.

Pliniusz, żyjący w drugiej połowie pierwszego wieku, kładzie Wenedów pomiędzy morzem Bałtyckiem a Tatrami i Wisłą, a zatem w najpóźniejszej ich ojczyźnie.

Tak wczesne osiedlenie się Wenetów pomiędzy Wisłą, Łabą a morzem Bałtyckiem, kiedy wedle naszego statystycznego obliczenia Polacy jako osobny naród jeszcze istnieć nie mogli, wskazywałoby, że jednak Polacy dopiero w dzisiejszej swej ojczyźnie pomiędzy Wisłą, Odrą, Karpatami a Notecią i Drwęcą wyodrębnili się jako osobny naród Polaków ze szczepu lechickiego.

Chodziłoby jeszcze tylko o sprawdzenie, o ile trafnem jest przypuszczenie, że pisarze rzymscy i bizantyjscy pod imieniem Wenedów czy Winidów rzeczywiście Słowian a w szczególności szczep lechicki rozumieli. W tej mierze nie może być nietylko z powodu geograficznego położenia, gdzie pisarze starożytni Wenedów kładą, żadna wątpliwość, ale i z tego powodu, że i Niemcy od najdawniejszych czasów aż po dziś dzień Słowian lechickich Wendami nazywają.

§ 6. Jednem z ostatnich pytań byłoby, na jakim stopniu kultury zostawali przodkowie nasi czy to już Polacy, czy też jeszcze Lechici, kiedy się w dzisiejszej ojczyźnie naszej osiedlili. Na to pytanie dają nam po części odpowiedź zabytki wykopaliskowe z grobów pogańskich naszych przodków, w większej jednak mierze dałby niewątpliwie język, gdyby lingwiści nasi z większem zrozumieniem naszych naukowych potrzeb do badań lingwistycznych nad językiem naszym się zabierali, i gdyby umieli ten język o różne tajemnice wypytywać!

Otóż szczęśliwym trafem jest, że przodkowie nasi w dobie pogańskiej mieli takie wyobrażenie o życiu pogrobowem, iż człowiek i po śmierci żyje podobnem życiem, jak na ziemi, że zatem trzeba mu do grobu włożyć wszystkie te drobiazgi, których za życia używał, lub które mu w pośmiertnem życiu potrzebnemi lub pożytecznemi być mogą. Wskutek tego znajdują się w tych grobach po-

gańskich najrozmaitsze przedmioty, które nam o stopniu kultury przodków naszych dość dokładne są w stanie dać wyobrażenie.

Przedmioty te dzielą się na następujące grupy: *a)* gliniane, *b)* kamienne, a zwłaszcza krzemienne, *c)* kościane, *d)* szklane, *e)* metalowe, a zwłaszcza brązowe.

a) Co się tyczy przedmiotów glinianych, to są to zazwyczaj urny różnych kształtów i wielkości z ozdobami bardzo prymitywnymi, lub bez ozdób, z pokrywami lub bez pokryw, z uchami lub bez uchwów, przeznaczone na przechowanie resztek kości i popiołów spalonego nieboszczyka.

b) Przedmioty kamienne są przedewszystkiem zgrabne siekierki z kamienia szlifowanego lub nieszlifowanego, oraz strzałki i groty krzemienne, wreszcie noże i skrobaczki. Strzałki, groty, noże i skrobaczki są zazwyczaj z krzemienia.

c) Przedmioty kościane są przedewszystkiem szpile wyrabiane z piszczeli ptaczych, a służące nie tylko do spinania, ale i do szycia.

d) Przedmioty szklane są zazwyczaj paciorki, najczęściej ładnego niebieskiego koloru.

e) Co do przedmiotów metalowych, to najwcześniej występują przedmioty brązowe, a dopiero znacznie później przedmioty żelazne. Srebro i złoto jest w grobowcach naszych przodków bardzo rzadkiem zjawiskiem.

Z przedmiotów brązowych występuje przedewszystkiem broń, mianowicie miecze, groty i kelty, dalej narzędzia jak sierpy czy noże, wreszcie przedmioty ozdób, zwłaszcza kobiecych, mianowicie brzolety różnego rodzaju na ręce i nogi, kolje na szyję, koleczki, szpilki, igły, klamry i t. d.

Przedmioty gliniane, kamienne i kościane są niewątpliwie wyrobu rodzimego, przedmioty szklane i brązowe są znowu niewątpliwie wyrobem cudzoziemskim, przez kupców cudzoziemskich do ojczyzny naszej naniesionym. Przemawia za tem klasyczny kształt niektórych groty i grecki kształt mieczy, dalej fakt, że my nie mieliśmy w dobie pogańskiej żadnych kopalni metali, a tem mniej takich, z którychby można było brąz wyrabiać, brąz więc do nas tylko z zagranicy mógł się dostawać, wreszcie i to, że w tej epoce, z której w grobach znajdują się brązowe przedmioty broni, przodkowie nasi notorycznie jeszcze broni nie używali, tylko więc kupiec cudzoziemski, naszych zwyczajów nieświadom, mógł do naszego kraju broń przynieść, którą tu nie jako broń, lecz jedynie jako przedmiot ozdoby nabywano. I również o wyrobach szklanych i o używaniu do tych

wyrobów barw żywych a trwałych, nie mogło być u nas mowy w dobie pogańskiej.

Że przedmioty brązowe są u nas towarem cudzoziemskim, dowodzi i to między innemi, że obok tych przedmiotów brązowych znajdujące się siekierki z kamienia szlifowanego, wielce mozolnej roboty, które ostatecznie do żadnego praktycznego celu użyte być nie mogą i mogą jedynie uchodzić za przedmioty ozdoby lub symbole posiadanej godności.

Czyżby człowiek, posiadający metal i znający jego użytek, mógł się nad żmudnem szlifowaniem siekierki, do żadnego praktycznego użytku niezdatnej, mogąc mieć w sposób daleko łatwiejszy siekiere metalową, do każdego użytku zdolną? Oczywiście nie! Szlifowana siekierka kamienna, krzemiana strzałka oraz takiż grot i nóż, wreszcie kościana szpilka, to dowód, że ówczesny człowiek nie znał jeszcze zgoła użytku metalu, że zatem przedmioty metalowe, to produkt cudzoziemski, handlem zagranicznym do jego ojczyzny naniesiony.

§ 7. Jakie gospodarstwo prowadzili przodkowie nasi w swojej nowej ojczyźnie, bezpośrednio po osiedleniu się w takowej, a jakie prowadzili w poprzednich ojczyznach swoich czasowych podczas wędrówki oraz w pierwotnej swojej ojczyźnie w Azji czy Europie.

Na pierwsze pytanie będziemy mogli dać bardzo wyczerpującą wiadomość, skoro poznamy fizyczne właściwości nowej ojczyzny. Oto ojczyzna nasza w dobie, kiedy przodkowie nasi przybyli tu do niej, a więc w pierwszych zaraz wiekach po Chrystusie, przedstawiała się jako jeden olbrzymi szmat lasu, poprzeżynany rzekami, wśród którego świeciły się, zwłaszcza na Kujawach, w Wielkopolsce i na Mazowszu, olbrzymie zwierciadła płytkich bardzo jezior, które były tak płytkie, że w niektórych okolicach nie przeszkadzały nawet porostowi lasów. Drzewa zaś w tych lasach były olbrzymie liczące po kilka tysięcy lat wieku, gdyż od potopu nikt ich nie wyrąbał. Takie starodrzewne lasy rosną zazwyczaj bardzo rzadko, a bujna trawa rośnie w nich wśród wilgoci, sprzyjającej porostowi, nader obficie.

Rzecz prosta, że przodkowie nasi wobec takich fizycznych warunków swojej nowej ojczyzny, mając wyborną paszę po lasach i bydło ze sobą jeszcze z pierwotnej swej ojczyzny przyprowadzone, a nie mając żadnych narzędzi, któremi by drzewa wycinać i las na rolę przemieniać mogli, musieli w pierwszym rzędzie zająć się pasterstwem, które żadnego nie przedstawiało trudu, bo było się samo

po lesie pasło, pod gołem niebem nocowało i tylko przed dzikimi zwierzętami ochrony potrzebowało. Z tego bydła miał człowiek mleko i mięso, a ze skóry odzież na lato i zimę. Oprócz tego żyło po owych bezgranicznych lasach niezmiernie mnóstwo dzikich pszczoł, z których człowiek mógł mieć miód. Pobocznem zaś jego zajęciem mogło być łowiectwo i rybołówstwo. Ale i uprawa ziarna nie mogła być zupełnie zaniedbana. Przodkowie nasi wynieśli ze sobą z pierwotnej swej ojczyzny różne rodzaje zboża. To zboże należało co roku odnawiać na nasienie, aby nie przepadło; i tak też czyniono, skoro się zboże to dochowało do dni naszych. Ale jakże tu uprawiać rolę wśród lasu, którego nie ma czem trzebić. Otóż postępowano tak. Wśród owych starodrzewnych puszczy nierzadko zdarzały się drzewa spruchniałe, które burza wyróciła, czyli tak zwane wykroty. Te olbrzymie wykroty, którymby człowiek nie dał żadną miarą rady, aby je z miejsca usunąć, zażegano we środku, a gdy się spruchnieliżna wewnątrz wytyliła, rozbijano zewnętrzną skorupę i usuwano z gruntu. Tym sposobem po takim starodrzewnym wykrocie otworzyła się wśród lasu niewielka słoneczna polanka. Tę polankę poprzeto radłem drewnianem, gdyż pługa jeszcze podówczas nie znano wcale, obsiano ziarnem i tak odnawiano ziarno z roku na rok. Takich polanek w dziedzinie każdego ojczyca mogło być zrazu kilka, a przybywało ich z biegiem czasu coraz więcej, gdyż każda burza powodowała coraz to nowe wykroty. Kiedy wreszcie w XIII wieku z osadnictwem niemieckiem przyszedł pług i liczenie ziemi na pługi czyli łany (30-morgowe), to pokazało się, że u naszych wieśniaków rola przecięciowo wynosiła 14 do 15 morgów, co zwano radłem czyli słowiańskim pługiem; z czego wynika, że owe polanki po wykrotach obracane na rolę, w ciągu kilkuset lat wzrosły do obszaru blisko 15-tu morgów. A chociaż i ta rola uprawiana tylko radłem, a więc w sposób bardzo lichy, przy trójpolowem gospodarstwie, przy którym $\frac{1}{3}$ roli leżała ugorem, bardzo małe tylko plony wydawać mogła, przecież te plony wystarczyć już mogły nie tylko na odnowienie nasienia, ale i na chleb powszedni i nawet na piwo, które nadzwyczaj wcześniej przodkom naszym jest znane i jest prawdziwie słowiańskim napojem, mimo że się niem Niemcy teraz tak bardzo chlubią.

Jakie zaś gospodarstwo prowadzili przodkowie nasi w swej prastarej dawniejszej ojczyźnie, tego dokładnie powiedzieć nie mogę, nie znając fizycznych właściwości tej pierwotnej ojczyzny. Tyle wszelako zdaje się być pewnem, że skoro przodkowie przyprowadzili z dawniejszej swej ojczyzny do Europy tak było domowe jakoteż

i różne gatunki zboża, tedy nie ulega wątpliwości, że w dawnej swej ojczyźnie musieli się zajmować częścią pasterstwem, częścią rolnictwem.

§ 8. Najstarsza organizacja społeczna przodków naszych w ich nowej ojczyźnie. Swobodni ojczyce wieśniacy.

Pisarze bizantyjscy podają, że Słowianie nie znają ani królów ani książąt, ale żyją rodami, każdy ród pod zwierzchnictwem starca żupana. Ten starzec żupan, to najstarszy członek rodu czyli starosta rodowy.

Ponieważ niższą i dawniejszą jednostką społeczną od rodu jest rodzina, z której się dopiero wskutek rozrodzenia ród wytwarza, przeto nie ulega wątpliwości, że każdy ród składał się z pojedynczych rodzin, z których każda zostawała pod zwierzchnictwem swego ojca rodziny. Rodzina więc i ród, ojciec rodziny i starosta rodowy, to najstarsza organizacja społeczna Słowian, a więc i Lechitów. Ojciec rodziny więc jest wszechwładnym panem i sędzią w rodzinie, starosta rodowy panem i sędzią w rodzie. Ogół zaś starostów rodowych stanowił t. zw. wiec ludowy, który rozstrzygał sprawy całego narodu dotyczące.

Gdy przodkowie nasi osiedlili się w obecnej naszej ojczyźnie, to ten ustrój społeczny uwidoczniał się także terytoryalnie. Każda rodzina zakładała sobie osobny stan lub dziedzinę lub siodło; wszystkie zaś stany rodzin do jednego wspólnego rodu należących, leżały obok siebie w najbliższem sąsiedztwie i stanowiły opole. Ojciec rodziny rozstrzygał wszelkie spory w rodzinie, starosta rodowy rozstrzygał spory powstałe pomiędzy poszczególnymi rodzinami do tegoż samego rodu należącemi, wreszcie wiec ludowy rozstrzygał spory wynikłe pomiędzy pojedynczemi rodami lub opolami.

Jest to organizacja na wskrós patryarchalna, jaką się spotyka u wszystkich narodów, stojących na najniższym stopniu społecznego rozwoju. Mężczyzna jest tu wszystkim, kobieta niczem. Ten ustrój patryarchalny odbił się bardzo wyraźnie w nazwach wsi, które wszystkie powstały z pojedynczych stanów, dziedzin i sioł ojców wieśniaków. Taki Bolechów bierze swoją nazwę tylko od ojczyca Bolecha samego, chociaż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Bolechów był dziedziną, w której mieszkał nie tylko sam Bolech, ale i cała jego rodzina. Ale na zewnątrz reprezentował ojciec rodziny całą rodzinę, więc dla sąsiadów, którzy dziedzinę Bolecha Bolechowem nazwali, istniał tylko Bolech jako dziedzic stanu czyli dziedziny

czyli siodła, a rodzina jego nie miała żadnego społecznego stanowiska ani znaczenia. Charakterystycznym jest, iż wśród wsi ojczyńskich nie znajdują się nigdy nazwy, pochodzące od imion kobiet, lecz zawsze tylko od imion mężczyzn, dowód w tem, że kobieta nie mogła zastępować nigdy miejsca ojca rodziny. Nawet taka nazwa jak Kasina, która mogłaby pozornie wskazywać, że pochodzi od imienia żeńskiego Kasia, a zatem od kobiety, nie stanowi dowodu przeciwnego, gdyż w wiekach średnich bardzo były u nas pospolite imiona męskie z końcówkami żeńskimi. Mamy przecież takich Prandotów, Bodzętów, Bolestów, a nawet w jednym nekrologu zapisany jest ksiądz, zwany Filomena. Umarł ojciec rodziny Bolech, to w jego miejsce wstępował jego synowie Bolechowice, żyjący wspólnie na pozostałej po ojcu dziedzinie, dopóki każdy z nich nie założył sobie osobnej rodziny i dziedziny.

Dziedziny pojedynczych ojców leżały każda osobno, gdyż do każdej był przywiązany znaczny obszar ziemi, obejmujący dzisiejszych kilkaset lub nawet kilka tysięcy morgów lasu. Grunta pojedynczych dziedzin graniczyły ze sobą, ale chaty leżały tak daleko od siebie, jak daleko dziś leżą dwory pojedynczych wsi od siebie. Gdzie bowiem dziś stoją dwory dziedziców pojedynczych wsi, tam w prawniku stały chaty i dwory ojców wieśniaków, założycieli tych dziedzin, z których każda dziś osobną wieś stanowi. Dziedzina, w której mieszkał starosta rodu czyli starosta opolny, stanowiła czoło czyli stolicę opola. Po tem czoło opola brało opole swą nazwę. Interesującym jest szczegół, że z Wielkopolski, tej kolebki państwa polskiego, mamy wiadomość o znacznej stosunkowo liczbie opoli, które nawet już w dobie historycznej się przekształcają lub formują na nowo, podczas gdy w Małopolsce opola są *rarissimi nantes in gurgite vasto*.

Pierwotne więc społeczeństwo polskie, jakie istniało w pierwszych wiekach po osiedleniu się przodków naszych w naszej dzisiejszej ojczyźnie, składało się wyłącznie tylko z jednej klasy społecznej, mianowicie zupełnie swobodnych ojców wieśniaków, posiadaczy wiejskich dziedzin. Innych klas społecznych nie było wcale. Wojen bowiem przodkowie nasi w pierwszych wiekach osiedlenia się tu swego nie prowadzili wcale, gdyż nie było do tego żadnej potrzeby, nie znali też i broni żadnej; nie mogła się przeto wytwarzać klasa ludności nieswobodnej czyli niewolników, która się przedewszystkiem zazwyczaj z jeńców wojennych rekrutuje. A że nie było u przodków naszych ani królów, ani książąt, przeto nie mogła się wytwarzać

także i klasa szlachty, która u nas z dynastii panującego księcia początek swój bierze.

Miast u nas nie było podówczas żadnych, gdyż nie było ich potrzeby. Miasta budują się głównie dla handlu i rzemiosł. Otóż u nas podówczas nie było jeszcze żadnych przedmiotów, nadających się do handlu, a, co gorsza, nie było jeszcze wcale bitych pieniędzy ani nawet surogatów pieniędzy, bez których handel obejść się nie może. Każdy ojciec posiadał w swoim majątku wszystko to, czego do życia potrzebował; a jeśli mu czego zabrakło, otrzymywał to od swego sąsiada drogą zamiany za inne mniej mu potrzebne przedmioty.

Rzemieślników również nie było potrzeba, gdyż każdy ojciec wyrabiał sobie sam wszystko to, co mu było potrzebne, jak odzież i sprzęty nieliczne a bardzo proste. Odzież na zimę składała się ze skóry bydłowej pokrytej włosami, na lato prawdopodobnie z rodzaju jakiejś plecionki (płótno), może z łyka drzewnego lub z trzciny, gdyż tkanie płótna zapewne owym prastarym przodkom naszym jeszcze znane nie było. Chociaż przodkowie nasi mieli w swych dziedzinach wyborny materiał budulcowy, same masztaki, to jednak dla braku narzędzi metalowych, zwłaszcza siekiery, nie mogli z tego wybornego materiału do zbudowania sobie przyzwoitego domu korzystać. Musieli się ograniczać do młodych latorośli, które można było ręką bez potrzeby innych narzędzi ułamać. Z płotu przeto budowali przodkowie nasi swoje pierwotne chaty, które nie tyle miały na celu wytworzyć wygodne mieszkanie dla rodziny, ile wytworzyć schronisko od zimna i mrozów. Taka z chrustu wypleciona chata musiała być z zewnątrz i wewnątrz wylepiona gliną, aby zapobiedz przewiewowi wiatru i zimna. U góry w takiej chacie, mającej prawdopodobnie kształt stożkowaty, był otwór, służący do wypuszczania dymu. W chacie takiej bowiem, niemającej podłogi, lecz tylko klepisko, palił się na środku dniem i nocą nieustający ogień, służący do ugotowania strawy a w zimie także dla ochrony przeciw zimnu i mrozowi. Palił się zaś ten ogień, podsycany nieustannie, dniem i nocą dlatego, że podówczas zapalki nie były jeszcze zgoła znane i wytworzenie ognia kosztowało wiele trudów. Prawdopodobnie krzesano iskrę w spruchniałkę, a potem rozdmuchiowano żarzące pruchno, dopóki płomień nie buchnął. To też, gdy raz udało się rozpaścić ogień, już mu nie dawano zgasnąć, lecz go podsycano dniem i nocą. Z tej epoki pochodzi nazwa »ognisko domowe«; ówczesna chata była bowiem głównie tylko ogniskiem. Ta chata miała znaczenie tylko w zi-

mie oraz podczas zimnych i słotnych dni jesiennych, wtenczas służyła ona jako schronisko przeciw zimnu i mrozowi. Ale w dniu ciepłe cała rodzina wysiadywała na świeżem powietrzu przed chatą na polu, gdyż w chacie był od ciągłego ognia i dymu nieprzyjemny zaduch. To miejsce przed chatą zwało się dziedzińcem, jako położone przy dziedzinie; z tego też czasu pochodzi dwoiste znaczenie wyrazu dwór. Dwór bowiem oznacza równocześnie budynek mieszkalny i czyste powietrze. Mieszka we dworze, znaczy w budynku; wyszedł na dwór, znaczy wyszedł na powietrze. Otóż przodkowie nasi, wysiadujący na świeżem powietrzu przed swą chatą czyli przed dworem, wysiadawali właściwie na dworze. Chata taka miała niezamykane wejście, ale drzwi i okien nie miała wcale, gdyż to były rzeczy u przodków naszych jeszcze nieznanne.

Chatę plecioną dla człowieka było stosunkowo łatwo zbudować; trudniej było o stajnię dla bydła, bo ta wymagała obszernego budynku i bez budulca wykonać się nie dała. Zamiast więc budować niemożliwą stajnię, spędzano bydło z paszy na noc w miejsce oborane, zwane oborą, aby je przed dzikimi zwierzętami uchronić.

Oprócz chaty i obory była jeszcze piwnica, przeznaczona, jakto już sama nazwa wskazuje, do przechowania piwa, a zatem dół wykopany prawdopodobnie w miejscu chłodnem, cienistem, aby piwo nie tak rychło kwaśniało.

Czy istniała już i spiżarnia, nad tem się nieco później zastanowimy.

Taki żywot, wolny niemal od wszelkiego trudu i pracy a zaprawiony próżniactwem i nudami bez końca, wiedli przodkowie nasi kilka wieków w swej nowej ojczyźnie, dopóki ich katastrofa z tego snu letargicznego nie obudziła.

§ 9. Książęta wojewodowie, szlachta, stannice, podbój, zmiana ustroju społecznego.

Jeśli, jak twierdzą pisarze bizantyjscy, u Słowian nie była znaną pierwotnie władza królewska ani książęca, później zaś u tychże Słowian spotykamy i książąt i królów, to zachodzi poważne pytanie, jakieto czynniki wywołały powstanie władzy książęcej u Słowian wogóle a u Słowian lechickich w szczególności.

Na to pytanie odpowiada rodzima nazwa księcia. Książę mianowicie zowie się po dziś dzień u różnych Słowian wojewodą (*dux*, *herzog*) i tak się też nazywał niegdy u Słowian lechickich a więc i u Polaków.

Wojewoda zaś oznacza tego, kto wodzi wojów, a wój w sta-

ropolskim języku znaczy żołnierza; wojewoda przeto oznacza naczelnego wodza. Z tego wynika, że władza książęca powstała u Słowian lechickich w charakterze naczelnego wodza czyli wojewody, czyli że gdy wedle pisarzy bizantyjskich Słowianie nie znali ani książąt, ani królów, lecz żyli rodami, każdy ród pod zwierzchnictwem starosty rodowego, to trwało to tak długo, dopóki Słowianie żyli w pokoju, nie znali broni i nie prowadzili wojen. Jak skoro się atoli zetknęli z nieprzyjaciółmi i byli zniewoleni do zapoznania się z orężem i prowadzeniem wojny, wtedy owo prastare gminowładne urządzenie ze starostami rodowymi na czele okazało się niedostatecznem, a nawet wprost szkodliwem. Wyprawa wojenna i dowództwo wojskowe podczas wojny musi spoczywać w ręku jednego naczelnego wodza, a nie w ręku kilkudziesięciu lub może nawet kilkuset starostów rodowych. Wtenczas musiano się postarać o osobistość obznajomioną ze sztuką wojenną, a zdolną do wykonywania władzy naczelnego wodza czyli wojewody i poruczano jej tę władzę. Skoro zaś ta godność księcia wojewody nosiła na sobie ściśle wojewodziński charakter, to rzecz prosta, że musiała powstać najpierw u tego plemienia Słowian lechickich, które najbardziej wysunięte na zachód, najwcześniej też miało sposobność zetknąć się z nieprzyjacielem i zapotrzebować naczelnego wodza, wojewody. Zgodnie z tem pojawia się też książę wojewoda najprzód u Słowian połabskich w osobie Samona i za tym wzorem zjawiać się zaczynają z biegiem czasu książęta wojewodowie także i u innych plemion lechickich, jak u Polaków i u Pomorzan. Z biegiem czasu tytuł wojewody zmienił u Polaków swe pierwotne znaczenie. Książęta wojewodowie, którzy zrazu pełnili tylko funkcje naczelnych dowódców podczas wypraw wojennych, a do spraw administracyjnych nic się nie mieszały, które i nadal pozostały w rękach wieców ludowych, zaczęły z biegiem czasu zagarniać coraz więcej władzy w swe ręce, tak, że wreszcie wiece ludowe (aparatus wielce niewygodny i ociążały) przestały zupełnie funkcyonować a książę wojewoda skoncentrowawszy wszelką władzę w swym ręku, stał się księciem monarchą. Wtenczas to powstał na dworze księcia monarchy obok innych urzędów dworskich także urząd palatyna, najwyższego urzędnika na dworze i w państwie, pod którym zostawały wszystkie inne urzędy, który zawiadywał dworem i skarbem a w zastępstwie księcia prowadził także wojów na wyprawę wojenną. Tento urząd palatyna, który był urzędem ściśle nadwornym, przywiązanym do osoby księcia i jego dworu i jednym na całe państwo a dopiero na samym początku XIII wieku stał się urzędem

ziemskim w każdym województwie, przybrał następnie nazwisko wojewody.

Ponieważ książę wojewoda posiadał znajomość sztuki wojennej, znanej już doskonale najbliższym sąsiadom Słowian lechickich: Germanom i Skandynawom, ale Lechitom zgoła jeszcze nieznaną, i tę znajomość sztuki wojennej, której w żadnej szkole nabyć nie było można, gdyż podówczas żadnych jeszcze wogóle szkół nie było, udzielał swoim synom przy ich wychowywaniu, przeto rzecz prosta, że jeżeli Lechici nie chcieli po śmierci księcia wojewody sprowadzać sobie za każdym razem nowego kandydata na księcia wojewodę od cudzoziemców, z sztuką wojowania obeznanych, a przedewszystkiem od skandynawskich Normanów (którzy z rzemiosła wojennego rzeczywiście robili rzemiosło), a co było o tyle wielce niewygodnem, że taki sprowadzony od obcych książę wojewoda nie znał języka krajowego, rzeczy przy dowództwie wojskowem niezbędnej, tedy musieli władzę księcia wojewody zamienić na dziedziczną. To było bardzo prostem i łatwem, jeśli książę wojewoda umierając, pozostawiał jednego tylko syna. Ale jeżeli, jak się to zwłaszcza w wiekach średnich bardzo często zdarzało, pozostawił synów kilku lub kilkunastu nawet, to sprawa była trudną do rozwiązania, gdyż naczelną dowództwo wyprawy wojennej spoczywać mogło tylko w ręku jednego wojewody i na kilka lub nawet kilkanaście głów rozdzielonem być bezwarunkowo nie mogło. Postanowiono więc, że z kilku synów zmarłego księcia wojewody tylko najstarszy czyli senior dziedziczy władzę księcia wojewody; młodsi zaś synowie czyli młodsi bracia nowego księcia wojewody, ponieważ podczas wychowania na dworze rodzica i oni otrzymali znajomość sztuki wojennej i jako tacy mogli być wybornym i bardzo użytecznym materiałem tak podczas prowadzenia wyprawy wojennej jako i samej wojny, przeto i oni zostawali wojewodami czyli dowódcami wojskowymi, ale podkomendnymi, podlegającymi zwierzchniej władzy księcia wojewody seniora, czyli inaczej zostawali pułkownikami lub też setnikami.

Ci młodsi dynastowie, sprawujący funkcję dowódców podkomendnych (pułkowników, setników) pod naczelną komendą księcia wojewody seniora, to pierwszy związek szlachty polskiej, to praojcowie tej szlachty.

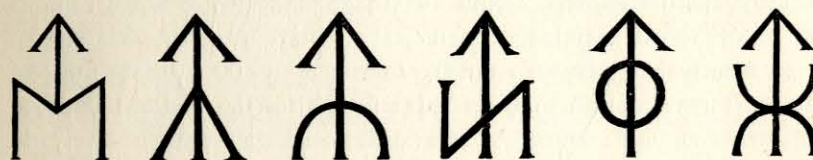
Jak się to działo, zaraz opowiem.

Symbolem władzy wojewodzińskiej księcia wojewody była chorągiew; dziś jest osobny stopień wojskowy chorążego, ale w wiekach średnich sam naczelny wódz, książę wojewoda dzierżył chorągiew

w swym ręku. Na licznych pieczęciach książęcych z wieków średnich książę niemal zawsze przedstawiony jest z proporcem w ręku. Cesarzowie niemieccy, gdy nadawali książętom lenna, czynili to przez wręczenie im chorągwi jako symbolu książęcej władzy.

Książę wojewoda przeto musiał mieć swoją własną chorągiew, którą trzymał w ręku, zdążając na czele wyprawy wojennej. Był to wysoki drzewiec, na wierzchołku którego widniał wyrobiony z gałązek znak rodowy rodu księcia wojewody. Chorągiew taka zwała się w staropolskim języku stannicą, a zwała się tak dlatego, że w obozie utkwiona w ziemię stała przy namiocie czyli przy stanie księcia wojewody, a więc stannica. Rzecz prosta, że i z podkomendnych dowódców każdy musiał mieć swoją stannicę, aby służący pod jego komendą woje wiedzieli, gdzie się mają czy to w obozie czy w szyku bojowym gromadzić. Więc także i na każdej takiej stannicy podkomendnego dowódcy widniał na wierzchołku wyrobiony z gałązek znak rodowy odnośnego podkomendnego podwojewody. Te znaki stanniczne przetworzyły się z biegiem czasu na herby szlachty polskiej, jako potomków owych wojewodów i podwojewodów. Badając najstarsze herby szlachty polskiej, przychodzimy do przekonania, że za temat do nich brane były runy skandynawskie. Jak się to odbywało, i jakie fazy przeobrażenia przechodziły te znaki stanniczne runiczne, zanim się przetworzyły w dzisiejsze herby szlachty polskiej, opowiem to później. Tu tylko nadmienię, że zrazu każda taka stannica przedstawiała runę wiążaną czyli znak z dwóch run razem związanych złożony. Z tych dwóch run jedna jest na każdej stannicy odmienna, druga jest zawsze tażsama, a tą jest runa tyr; w każdej przeto stannicy widnieje inna jakaś runa połączona z runą tyrem.

Te stannice wyglądają tak:



i t. p. Cóż jednak za znaczenie ma ta runa tyr, że ona tak stała na każdej stannicy do runy rodowej jest przyczepiana? Oto runa tyr ma w świecie skandynawskim w wiekach średnich jeszcze osobliwe znaczenie. Jest ona mianowicie symbolem boga wojny. To znaczenie runy tyr jako symbolu boga wojny jużby wystarczyło na razie do wytłumaczenia jej stałego zjawiania się na

stannicach wojskowych. Ale badając szczegółowo najstarsze herby szlachty polskiej, znajdujemy cały szereg takich, w których widnieje tylko runa pojedyncza, dla każdego rodu odmienna, ale runy tyra tam nie ma; były więc przeto i takie stannice wojskowe, w których runy tyra nie było wcale. Zachodzi więc pytanie, czem to wytłumaczyć, że jedni podwojewodowie używali znaków stannicznych z runą tyrem związanych, inni musieli tę runę tyr opuszczać. Wyjaśnienie tej zagadki leży w instytucji senioratu. Senior używał na stannicy swej runy tyra jako znamienia swej seniorackiej godności; tożsamo czynili także potomkowie seniora. Młodszy zaś dynastowie, młodszy bracia seniora już jako podwojewodowie tego znamienia seniorackiej godności używać nie mogli, musieli zatem na swych stannicach runę tyr opuszczać. Stannice przeto młodszych dynastów czyli podwojewodów wyglądały tak:



Ponieważ to przyjęcie run skandynawskich do stannic wojskowych rycerstwa polskiego nastąpić musiało przy jakiejś walnej organizacji wojskowej, podczas której cała klasa wojów (żołnierzy) podzieloną została na pułki i setki, przeto ciekawemby było nadzwyczaj zbadanie, do jakiego mniej więcej czasu odnieść należy ową doniosłą organizację wojenną i jakie pobudki takową wywołały. Odpowiedź na pierwsze pytanie jest niezmiernie łatwa i niezbita, na drugie da się tylko ustalić w formie dość prawdopodobnej hipotezy.

Wiadomo mianowicie, że istnieją dwa stare futorki (abecadła) runiczne, jeden starszy, który był w użyciu mniej więcej do końca ósmego wieku i należy całemu światu germańskiemu, a drugi młodszy, który od dziewiątego wieku jest w użyciu i jest właściwym tylko światu skandynawskiemu. Około więc roku 800 wyszedł z użycia futork starszy a jego miejsce zajął futork młodszy. Otóż badając najstarsze stannice runiczne rycerstwa polskiego, przychodzimy do przekonania, że w takowych znajdują się zarówno runy starszego jak i młodszego futorku; z czego płynie ta ponad wszelką wątpliwość pewna konsekwencja, że runy te przyjęte zostały na stannice rycerstwa polskiego około r. 800, to jest albo w chwili, kiedy podczas dogasającego panowania starszego futorku zaczęły się już pojawiać pojedyncze runy młodsze jako zwiastuny zbliżającego się futorku

młodszy, albo kiedy na samym początku futorku młodszy były jeszcze czas jakiś niedobitki futorku starszego w użyciu.

Ta data nieomylna roku 800 ma dla naszych badań, jak się to zaraz niżej okaże, niesłychanej doniosłości znaczenie.

Około tego bowiem roku 800 grupują się w dziejach Słowian lechickich dwa wielkiej doniosłości zdarzenia historyczne: jedno na najdalszym Zachodzie Słowiańszczyzny lechickiej, drugie jeśli nie na najdalszym, to w każdym razie na dalekim Wschodzie tejże Słowiańszczyzny.

Pod rokiem mianowicie 804 podają roczniki Einharda i inne źródła spółośne wiadomość, iż Karol Wielki sprzymierzwszy się z Obotrytami (a zatem z pokoleniem Słowian połabskich), przedsięwziął wyprawę przeciw Sasom, a pobiwszy takowych, wszystkich wziął wyprawę przeciw Sasom, a pobiwszy takowych, wszystkich saskie plemiona Holsatów, Sturmarów i Dytmarsów, zwały się Drewnią. Fakt ten wymaga wszechstronnego wyjaśnienia, aby wykazać jego niesłychaną doniosłość. Najprzód zachodzi pytanie, skąd się wzięły saskie plemiona Holsatów, Sturmarów i Dytmarsów po prawym brzegu Łaby?

Jeżeli Słowianie zajęli całe międzyrzecze, położone pomiędzy Odrą a Łabą aż po Bałtyk, jakżeż przypuścić, iżby nie dotarli do uścia Łaby do morza, lecz najważniejszy a niewielki kawałek ziemi, położony przy samem uściu Łaby, a mogący zabezpieczyć ich posiadłościom naturalne granice w Łabie, morzu i Ejdorze, pozostawili lekkomyślnie nieobsadzony na pastwę innych wrogich sobie skandynawskich plemion?! Z drugiej strony wiadomo, że Sasi osiedlili się pierwotnie po lewym brzegu Łaby, a mając Łabę jako swoją wschodnią naturalną granicę, rozszerzali się na południe i zachód, a nie na wschód poza Łabę. Trzeba więc koniecznie przypuścić, że Słowianie lehiccy, zajmawszy międzyrzecze pomiędzy Odrą a Łabą, dotarli aż do uścia Łaby do morza i do rzeki Ejdory, a jeśli później trzy żupy położone przy uściu Łaby i Ejdory do morza widzimy w posiadaniu trzech pokoleń saskich: Sturmarów, Holsatów i Dytmarsów, to tego zjawiska w żaden sposób inaczej racjonalnie wytłumaczyć nie można, jak tylko, że te trzy pokolenia Lechitów połabskich, które się pierwotnie w owych trzech żupach nadłabskich (w Drewni) osiedliły, dobrowolnie opuściły te żupy i osiedliły się gdzieindziej, poczem dopiero trzy plemiona saskie Holsatów, Sturmarów i Dyt-

marsów, te trzy żupy bezludne i opustoszałe swobodnie dla siebie zajęły. Nie można przypuszczać, iżby Holsatowie, Sturmarowie i Dytmarsowie owe trzy żupy na Lechitach połabskich siłą zdobyli; w najbliższym bowiem owych trzech żup sąsiedztwie mieszkało najdzielniejsze z pośród Lechitów połabskich i naówczas najpotężniejsze plemię Wagrów, któreby nigdy Sasom nie dozwoliło przemocą zająć owych żup, gdy i inne plemiona Lechitów połabskich byłyby niewątpliwie przybyły z pomocą. Że zaś rzeczywiście nastąpiła w owych czasach w tamtych okolicach jakaś emigracja na koszt Wagrów, dowodzi tego opowiadanie Helmolda, który twierdzi, »że ów kąt Słowiańszczyzny połabskiej, gdzie leży ziemia Wagrów, położony w zachodnich stronach morza bałtyckiego i stanowiący granicę Słowiańszczyzny, zamieszkały był niegdyś przez najdzielniejszych mężów, którzy z powodu położenia kraju swego na czele Słowiańszczyzny, mając za sąsiadów Danów i Sasów, pierwsi zawsze rozruchy wojenne wszczynali, bądź wszczęte odpierali. A takich oni mieli niegdyś królików, którzy nietylko nad Obotrytami i Kicynami, lecz i nad innymi ludami dalej położonemi panowali«. Z tego wynika, że owe trzy żupy nadłabskie, zajęte później przez Holsatów, Sturmarów i Dytmarsów, należały pierwotnie do Wagrów, którzy się przedstawiają jako gałąź większego szczepu Obotrytów, i że w owym czasie Wagrowie byli najdzielniejszym plemieniem z pośród Lechitów połabskich, a oczywiście i o wiele ludniejszym, skoro mogli się mierzyć i z Danami i Sasami i iść zawsze na czele całej połabskiej Słowiańszczyzny. A gdy później Wagrów widzimy jako pokolenie drobne, niegrające żadnej zgoła więcej roli, a owe trzy żupy w posiadaniu saskich plemion Holsatów, Sturmarów i Dytmarsów, to się sama z siebie nasuwa logiczna konsekwencja, że część pokolenia Wagrów, posiadająca pierwotnie owe trzy żupy (Drewinię), a składająca się z najdzielniejszych mężów, wyemigrowała z owych trzech żup i przesiedliła się gdzieindziej, wskutek czego Holsaty, Sturmary i Dytmarsy te opuszczone trzy żupy zajęli, Wagrowie zaś przez taki ubytek najdzielniejszych mężów zeszli z roli dominującej w Słowiańszczyźnie połabskiej do roli zgoła podrzędnej.

Teraz nam będzie zupełnie zrozumiałe, dlaczego Karol Wielki Holsatów, Sturmarów i Dytmarsów przesiedlił do Frankonii, a ich żupy oddał Obotrytom. Bo te żupy należały niegdyś do Wagrów, gałęzi szczepu Obotrytów, i przez owe trzy saskie plemiona były nieprawnie zajęte, więc to była tylko prosta restytucja. Co jednak w tej sprawie jest najciekawsze to to, że mimo przesiedlenia Hol-

satów, Sturmarów i Dytmarsów do Frankonii i oddania ich żup Obotrytom, Holsaty, Sturmary i Dytmarsy wrócili znowu do tych żup, a ich potomkowie siedzą w nich do dziś dnia. Wynika ztąd, iż ów odłam pokolenia Wagrów, który się z owych trzech żup wyniósł, już więcej do nich nie wrócił; Obotryci zaś nie byli do tyła ludni, iżby mogli te trzy żupy sami zasiedlić, a tak żupy te pozostały puste, a Holsaty, Sturmary i Dytmarsy mogli do nich bez przeszkody powrócić.

Ale teraz budzi się w nas niemała ciekawość, gdzie ów odłam pokolenia Wagrów, złożony z najdzielniejszych mężów, opuściwszy Drewinię, poszukał sobie nowych siedzib, czyli gdzie się przesiedlił?

W tym samym właśnie czasie zaczyna się nad Wartą formować maleńkie państewko, zostające pod rządami dynastji Popielidów. To pierwszy związek państwa polskiego.

Najstarszy mianowicie kronikarz polski Gall zaczyna swoją kronikę panowaniem księcia Popiela zwanego Chwościszkiem. Gdy Gall nie podaje żadnej chronologii, dla nas zaś jest decydującą wiadomością, kiedy przypadało panowanie Popiela Chwościszki, przeto musimy sobie zrobić rachunek przybliżony wedle pokoleń, obliczając trzy pokolenia na jeden wiek, czyli po 33 lat na każde pokolenie, dopóki nie dojdziemy do daty pewnej. Oto obliczenie pokoleń:

1. Popiel Chwościszek i brat jego młodszy Bolesta-Piast, pokolenie pierwsze;
2. Syn jego, Popiel Chwościszkowicz, ostatni panujący z dynastji Popielidów, oraz
3. Siemowit Bolesćic, pokolenie drugie;
4. Leszek Siemowitowicz, pokolenie trzecie;
5. Ziemomysł Leszkowicz, pokolenie czwarte;
6. Mieszek Ziemomysłowicz, pokolenie piąte;
7. Bolesław Chrobry, pokolenie szóste.

Otóż licząc wstecz od Bolesława Chrobrego, który na koniec dziesiątego wieku przypada, do początku panowania Popiela Chwościszki przypada sześć pokoleń w przybliżeniu na rok 800. Podnieść należy, że Gall nie zna żadnego zgoła wcześniejszego panującego księcia polskiego nad tego właśnie Popiela Chwościszki przypadającego na rok 800, że zatem początek państwa polskiego pośrednio na rok 800 kładzie.

Otóż przypominam, że na ten właśnie mniej więcej rok 800 przypada owo wyemigrowanie odłamu pokolenia Wagrów z Drewinii i przesiedlenie się onegoż niewiadomo dokąd, niemniej, że na tenże-

sam rok przypada owa wojenna organizacja rycerstwa polskiego w pułki czy setki i wytworzenie stannic wojskowych z run skandynawskich.

Cóż więc prostszego, co więcej nęcącego, jak połączyć te trzy fakta w przyczynowy związek ze sobą i powiedzieć:

»Okolo r. 800 odłam Wagrów, znany później pod nazwą Polaków, nękany przez Skandynawców duńskich z jednej a Sasów z drugiej strony, opuścił swoją pierwotną ojczyznę, Drewinę, położoną u uścia Łaby do morza i pod wodzą swego panującego podówczas księcia Popiela Chwościszka, zorganizowany w pułki czy setki na korabiach popłynął na wschód wzdłuż brzegów morza bałtyckiego, następnie rzeką Odrą a potem Wartą, i tu nad Wartą w okolicy Gniezna, Poznania i Gieczu, wśród pobratymców swych Lechitów wiślańskich, założył sobie nową ojczyznę, kolebkę późniejszego państwa polskiego«.

Taką była moja teoria podniesiona przed 20 laty.

Gdy jednak ów mały szmat kraju, zajęty przez drewińskich Polaków między Gniezmem, Poznaniem i Gieczem był już zamieszkały przez Lechitów wiślańskich, a przeto na nich zdobyty być musiał, czyli musiał być podbity, przeto oparty na innych bardzo poważnych dowodach twierdziłem, że pierwotny ustrój społeczeństwa polskiego na podboju się zasadza. Ponieważ atoli pracujący równocześnie nad pierwotnym ustrojem Polski piastowskiej pp. Smolka i Bobrzyński doszli do rezultatu, że ustrój Polski Piastowskiej jest wynikiem zupełnie prawidłowego rozwoju, przeto z logicznej konieczności musieli pp. Smolka i Bobrzyński zająć wrogię wobec mojej teorii stanowisko, o czym później szerzej się rozwiódę.

Dołączona mapa wykazuje położenie Drewinii, pierwotnej ojczyzny Polaków.

§ 10. Analiza nazw miejscowości, jako głównego materiału do dziejów naszych z epoki starościńskiej czyli żupańskiej.

W słowie wstępnem do pracy niniejszej zapowiedziałem, że w § 10 podam rozbiór teorii podboju, w § 11 analizę nazw miejscowości, zaś w § 12 rzecz o stosunkach ekonomicznych.

Otóż po dokładnem rozpatrzeniu się przyszedłem do przekonania, że porządek ten zgoła zmienić należy, i że mianowicie rozbiór teorii podboju przenieść należy z miejsca pierwszego na sam koniec, czyli z § 10 do § 12, a to z tego powodu, że ów rzekomy podbój kończy właśnie dobę żupańską czyli starościńską, a wprowadza dobę książęcą czyli wojewodzińską, musi więc iść koniecznie

na samym końcu doby starościńskiej jako pomost do doby wojewodzińskiej. Wskutek tego musimy na tem miejscu zająć się analizą nazw miejscowości, jako tematem, którego powstanie i przeważna część właśnie jeszcze całkowicie do doby starościńskiej należy.

Wspomniałem już wyżej, że jednym z najstarszych pomników przeszłości naszej, sięgającym pierwotnych dziejów narodu naszego, jest ojczyzna nasza, czyli ziemia nasza, na której przodkowie nasi dzieje objęcia jej i pierwszego rozsiedlenia się na niej z największą dokładnością skreślili. Jeśli więc uda nam się odczytać i zrozumieć to pismo przodków naszych, to będziemy mieć wcale dokładny obraz tego stanu ojczyzny naszej, jaki istniał w chwili przybycia przodków naszych do takowej.

Tem pismem są nazwy miejscowości, które się od chwili powstania ich w prawniku do dziś dnia prawie w niezmienionym kształcie dochowały. Należy przeto poddać te nazwy miejscowości dokładnej analizie, a znajdziemy w nich dzieje ekonomicznego rozwoju ojczyzny naszej epokami skreślone.

Przystępujemy więc do tej analizy. Na obszarze dawnej Polski piastowskiej pomiędzy Wisłą, Odrą, Karpatami, Notecią i Drwęcą znajduje się około 20 tysięcy miejscowości, to jest wsi i miast. Miasta wprawdzie są instytucjami pochodzącymi bez wyjątku już z doby historycznej i w pradziejach narodu naszego miejsca dla nich nie ma; gdy wszelako z małemi wyjątkami każde miasto było pierwotnie wsią lub grodem i dopiero z biegiem czasu na prawo miejskie przeniesionem zostało, przeto i późniejsze miasta musimy jako pierwotne wsie podciągnąć pod naszą analizę.

Otóż rozpatrując się w tych nazwach miejscowości na obszarze dawnej Polski piastowskiej dostrzegamy następujące kategorie:

1. wsie dzierżawcze gminne, których charakterystycznym znakiem jest to, że biorą swoje nazwy po pierwotnych tychże wsi osadnikach, ojczycach wieśniakach, w formie przymiotnikowej z końcówką dzierżawczą: ów, owa, owo, in, yn, ina, yna. N. p. Dalechów, Bolechów, Zakrzów, Bobowa, Łopuchowo, Grochowo, Czarnocin, Kobierzyn, Targoszyna i t. p. Dalech bowiem, Bolech, Zakrz, Bób, Łopuch, Groch, Czarnota, Kobiera, Targosza, to ci pierwotni ojczyce wieśniacy, którzy się około połowy szóstego wieku w tych miejscach pierwsi wraz ze swemi rodzinami osiedlili, tu sobie założyli swoje stany, dziedziny czyli siodła, a z tych stanów, dziedziny i siodła potworzyły się z biegiem czasu wsie, teżsame nazwy noszące. Fakt, że te dziedziny, a dzisiaj wsie, nazywają się Bolechowem, Dalechowem, Czar-

nocinem czyli własnością Bolecha, Dalecha, Czarnoty, dowodzi, że owi Bolech, Dalech, Czarnota byli podówczas ojcami rodzin, niemniej, że podówczas ojciec rodziny reprezentował sam całą rodzinę, tak że wobec niego reszta członków rodziny nie miała zgoła żadnego na zewnątrz znaczenia. Te nazwy dowodzą nadto, że naczelnikiem rodziny mógł być tylko mężczyzna, a nigdy kobieta; nie spotykamy bowiem w tej grupie żadnych takich wsi, którychby nazwy od imion kobiecych początek swój brały. Jedyny wyjątek mogłaby stanowić tylko wieś Kasina, której nazwa wskazywałaby imię kobiece Kasi. Ale pomijając, że jeden wyjątek na 20 tysięcy miejscowości niczego nie dowodzi, dodać należy, że Kasia, jako zdrobniała forma odnosi się do imienia chrześcijańskiego »Katarzyna«, nazwa więc wsi Kasina mogła powstać dopiero w epoce chrześcijańskiej i do doby starościniejszej, a zatem pogańskiej, żadną miarą odniesioną być nie może.

2. wsie patronimiczne gminne, biorące swe nazwy również po imionach ojców wieśniaków, ale w formie patronimicznej, czyli z końcówką na *-ice*, jak np. Bolechowice, Dalechowice, Czarnocice, Targoszyce i t. p. Cóż to są Bolechowice, Dalechowice, Czarnocice, Targoszyce i t. p.? To są potomkowie a właściwie synowie Bolecha, Dalecha, Czarnoty, Targoszy, czyli innemi słowy, że w tych miejscowościach nie Bolech, Dalech, Czarnota, Targosza założyli sobie swoje dziedziny, ale już ich synowie czyli Bolechowice, Dalechowice, Czarnocice, Targoszyce. Dlaczegoż to tak, i co się stało ze starym Bolechem, Dalechem, Czarnotą, Targoszą? Oto stary Bolech, Dalech, Czarnota, Targosza nie zdołali dojść podczas wędrówki z ojczyzny Prasłowian do dzisiejszej ojczyzny naszej, lecz pomarli w drodze, a do ojczyzny naszej doszły tylko ich dzieci Bolechowice, Dalechowice, Czarnocice, Targoszyce i pozakładały sobie wspólne stany czyli dziedziny.

Właściwie nie ma pomiędzy temi dwoma kategoriami wsi: dzierżawczemi gminnymi i patronicznymi gminnymi żadnej zasadniczej różnicy: założycielami obu są ojcy wieśniacy, więc obie te kategorie wsiami ojczycowemi nazywać należy.

3. Trzecią kategorię stanowią wsie dzierżawcze albo patronimiczne, ale już nie gminne lecz rycerskie, jak np. Prandocin, Mikożyn, Swiebodzin, Przedborz, Przeclaw, Witów, Raclawice, Niepołomice i t. p. Prandota bowiem, Mikora, Swieboda, Przedbor, Przeclaw, Niepołom i t. p. to nie ojcy wieśniacy, ale rycerze szlachta.

Zachodziłaby kwestya, kiedy się wsie tej kategorii poczęły formować, niemniej czy one brały udział przy pierwotnem zasiedleniu

ojczyzny naszej w wieku szóstym? Na to dają nam odpowiedź dwa najstarsze wykazy wsi polskich, jeden zawarty w bulli papieża Innocentego II z r. 1136, wydanej dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, drugi w dokumencie legata Idziego dla klasztoru tynieckiego, z czasu między r. 1119 a 1124. Otóż w tych dwóch dokumentach mamy obeszło 140 wsi polskich wynotowanych jako posag pochodzący z czasów jeszcze Bolesława Chrobrego, a między temi wsiami nie ma ani jednej takiej wsi rycerskiej, z czego wynika ponad wszelką wątpliwość, że ani w chwili uposażenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, ani w chwili uposażenia klasztoru Benedyktynów tynieckiego, co wszystko działo się za czasów Bolesława Chrobrego, wsie rycerskie nie istniały jeszcze wcale, a więc nie mogły też brać żadnego udziału przy pierwotnem zasiedleniu ojczyzny naszej przez przodków naszych w wieku szóstym.

Co więcej dokumenta z XII wieku wykazują nam dowodnie, że ci rycerze, od których owe wsie rycerskie jak Prandocin, Mikożyn, Kromolów i inne początek swój biorą, żyją dopiero w XII wieku; tę więc kategorię wsi dopiero do XII wieku odkazać należy.

4. Czwartą kategorię stanowią wsie bądźto dzierżawcze, bądź patronimiczne, biorące swe nazwy od założycieli noszących imiona chrześcijańskie, jak Janów i Janowice, Maciejów i Maciejowice, Tomaszów i Tomaszowice, Marcinów i Marcinowice, Piotrów i Piotrowice i t. p. Co do tej kategorii wsi mogłaby zachodzić tylko ta wątpliwość, czy to są wsie rycerskie czy wieśniacze, gdyż Janem, Maciejem, Tomaszem, Marcinem lub Piotrem mógł się równie dobrze zwać wieśniak jak i rycerz, gdyż to są imiona chrześcijańskie, na chrzcie św. nadawane. W tej mierze dają nam odpowiedź owe dwa najstarsze dokumenta nasze: legata Idziego dla klasztoru tynieckiego i papieża Innocentego II dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Otóż w tych dokumentach jest 400 wieśniaków imiennie wyszczególnionych, a między nimi jest tylko 4 noszących imiona chrześcijańskie. Z tego widzimy, że imiona chrześcijańskie nie były u wieśniaków naszych w dobie piastowskiej w powszechniejszem użyciu; gdy zaś natomiast u rycerstwa polskiego w dobie piastowskiej bardzo często się z imionami chrześcijańskimi spotykamy, przeto wsie powyższej kategorii, formowane z imion chrześcijańskich do wsi rycerskich zaliczyć nam wypada. Zresztą formacja tych wsi, jako od założycieli z imionami chrześcijańskimi pochodzących, nie może oczywiście pochodzić z doby pogańskiej, lecz dopiero z doby chrześcijańskiej.

Czy jednak rzeczywiście wsie rycerskie ze względu, że powstały dopiero w dobie chrześcijańskiej, a nawet dopiero w wieku XII, nie brały żadnego udziału przy pierwotnym zasiedleniu ojczyzny naszej przez przodków naszych w wieku szóstym? I owszem, brały. Już bowiem Autor Chrobacyi dowodnie wykazał, że wsie rycerskie były pierwotnie wsiami ojcycowemi i zostawały w posiadaniu rodzin wieśniaczych, któreto rodziny wieśniacze książę wyeliminował, gdzieś indziej osadził, a wsiami ich uposażył rycerstwo. Skoro więc wsie rycerskie były pierwotnie wsiami wieśniaczemi czyli ojcycowemi, tedy jako takie brały one udział przy pierwotnym osiedleniu się przodków naszych w tej naszej ojczyźnie.

5. Piątą kategorię stanowią wsie narokowe i niby narokowe. Wsie te rozpadają się na trzy grupy:

a) Do pierwszej grupy należą wsie takie, jak Piekary, Kuchary, Skotniki, Szczytniki, Żerdniki, Grotniki, Łagiewniki i t. p. Wsie tej grupy leżą zazwyczaj w najbliższym sąsiedztwie grodów i stanowiły narok grodowy, to jest pełniły dla załóg grodowych te posługi, jakie ich nazwy wskazują: więc wieś Piekary dostarczała piekarzy do wypiekania chleba dla załogi grodowej, wieś Kuchary dostarczała kucharzy dla załogi grodowej, wieś Skotniki pastuchów do paszenia bydła, oddawanego do grodu z tytułu daniny, »stróżą« zwanej, przeznaczoną na wyżywienie załogi grodowej, wsie Szczytniki, Żerdniki, Grotniki i Łagiewniki wreszcie dostarczały tych, którzy dla załogi grodowej wyrabiali drewniane szczyty (tarcze), oszczepy, groty i łagwy czyli białe naczynia, jak szafliki, skopce, kubki i t. p.

Jakkolwiek wsie tej grupy powstawały dopiero w chwili i w miarę budowania i powstawania poszczególnych grodów, to przecież nie były one wsiami, jako narocznikowe świeżo zakładanemi, lecz były to wsie pierwotnie ojcycowe, które z biegiem czasu i w miarę potrzeby charakter swój na wsie narokowe zmieniały. Jako ojcycowe zaś brały te wsie udział przy pierwotnym zasiedleniu naszej ojczyzny przez przodków naszych.

b) Drugą grupę stanowi narok kościelny, mianowicie wsie takie jak: Kościelniki, Świątniki, Winiary. Były one przeznaczone do świadczenia posług dla kościołów i klasztorów, i tak: Kościelniki i Świątniki dostarczały służby do obsługi kościołów czyli świątyń, Winiary zajmowały się plantowaniem wina, potrzebnego dla mszy sw., którego z powodu braku wszelakich środków komunikacyjnych i wynikających stąd olbrzymich kosztów, z zagranicy nie można było

sprowadzać. I te wsie naroku kościelnego były pierwotnie wsiami ojcycowemi, zanim na narocznikowe przemienione zostały.

c) Trzecią grupę stanowią wsie niby narokowe, jak: Biskupice, Opatowice, Dziekanowice, Mistrzowice, Kantorowice, Chorażyce, Kłucznikowice, Pisarzowice, Sędzice lub Sędziejowice i Podseńkowice, Skarbinice i Podskarbyce i t. d. Wsie te służyły na uposażenie dostojników duchownych lub świeckich i były pierwotnie również wsiami ojcycowemi a dopiero po zmianie swego ojcycowego charakteru otrzymały nowe nazwy.

Nazwa narok w tem ma swe uzasadnienie, iż narocznicy odbywali nałożone na siebie posługi dla załóg grodowych tylko przez pewien termin czyli przez pewien rok (kilka tygodni), potem wracali z grodu do domu, a inni w ich miejsce do grodu przychodzili.

6. Szóstą kategorię stanowią wsie przemysłowe, tem charakterystyczne, że ich osadnicy trudnili się pewnego rodzaju przemysłem, jak n. p. Rybaki, Dębni, Mydlniki, Krupniki, Mączniki, Wozniki, Korabniki, Rudniki, Złotniki, Szewce i t. p. I wsie tej kategorii były pierwotnie wsiami ojcycowemi, więc jako takie brały udział przy pierwotnym zasiedleniu naszej ojczyzny przez przodków naszych.

7. Siódmą kategorię stanowią wsie włodycze. Włodycy to rycerstwo szeregowie, czyli półszlachta czyli woje. Ich stałem zatrudnieniem była pierwotnie i wyłącznie służba wojskowa, którą podczas pokoju odbywali po grodach i podgrodzach w charakterze załóg grodowych. Charakterystycznym znamię tych wsi jest, iż one biorą swe nazwy po imionach rodów włodyczych, a zatem w liczbie mnogiej, jak n. p. Ćwiki, Czaple, Kozły, Orły, Janowięta, Łosięta, Minocięta, Andrzejki, Kurozwęki, Biesiekiery, Sowokłęski, Szczukomłoty i t. p.

Co do wsi tych włodyczych konstatujemy, iż one również tak, jak wsie rycerskie, nie są wcale jeszcze znane najstarszym naszym dokumentom, mianowicie dokumentowi legata Idziego dla klasztoru tynieckiego oraz buli papieża Innocentego II dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, nie są przeto starsze nad wiek XII. Jest jednak wszelkie prawdopodobieństwo, że przy uposażaniu rycerstwa włodyczego ziemią, postępowano w tenże sposób, jak przy uposażaniu rycerstwa szlachty, to jest, że nadawano rodom włodyczym jako uposażenie wsie ojcycowe, z których poprzód wieśniaków wyeliminowano. Jako więc pierwotnie wsie ojcycowe brały wsie włodycze również udział przy pierwotnym zasiedleniu ojczyzny naszej przez naszych przod-

ków w wieku szóstym. Forma liczby mnogiej, zachowywana przy nazwach wsi tej kategorii, dowodzi, że wsie te nie były własnością pojedynczych rodzin, lecz całych rodów. Takie n. p. Kurozwęki były własnością całego rodu Kurozwęków; gdyby bowiem były własnością tylko jednej rodziny Kurozwęka, byłyby się tak, jak wsie ojczycowe, zwały Kurozwękowem a nie Kurozwękami.

Charakterystycznym znamieniem tych siedmiu kategorii wsi jest to, że w ich nazwach mieści się zawsze wzmianka bądźto o ich pierwotnych założycielach ojczycach wieśniakach, bądź też o ich późniejszych właścicielach rycerstwie, włódkach, narocznikach lub rękodzielnikach.

8. Ósmą kategorię stanowią wsie noszące nazwy takie jak: Nowawieś, Wola, Lgota i t. d. Są to przedewszystkiem wsie zakładane na prawie niemieckiem i na surowem korzeniu. Że zaś prawo niemieckie pojawia się u nas dopiero w XIII wieku, a rozwija naj-silniej w wieku XIV, przeto i wsie tej kategorii nie są starsze nad wiek XIII a względnie XIV i przy pierwotnem zasiedleniu ojczyzny naszej żadnego udziału brać nie mogły.

Z biegiem atoli czasu weszło w zwyczaj coraz powszechniejszy, że poczęto wsie stare ojczycowe przenosić z prawa polskiego na prawo niemieckie. Te przeto wsie na prawie niemieckiem, które z prawa polskiego na prawo niemieckie z biegiem czasu przeniesione zostały, brały jako pierwotnie wsie ojczycowe na równi z innemi wsiami ojczycowemi udział przy zasiedleniu ojczyzny naszej przez naszych przodków.

9. Dziewiątą wreszcie i ostatnią kategorię stanowią wsie tak zwane folwarczne czyli przysiółkowe, których zewnętrzną charakterystyczną cechą jest to, że one noszą nazwy topograficzne lub gospodarcze, niemające żadnego związku z ich założycielami lub późniejszymi właścicielami; zaś wewnętrzną cechą, że to są zawsze dworskie folwarki, powstałe bądź na nieużytkach, bądź na obszarach pozostałych po wymierzeniu wsi na prawie niemieckiem założonej, bądź wreszcie na surowym korzeniu.

Nazwy tych wsi folwarcznych brzmią:

Bory, Borki, Borowiny, Brzozy, Brzóska, Brzeziny i Brzezinki, Bukowce, Chmielniki, Dąbie, Dąbrowy, Dąbrówki, Dęby i Dębiny, Gaje, Gozdy, Grabie, Grabiny, Grabowce i Grabówki, Jabłonne i Jabłonice, Jasienie i Jasienice, Jawory, Jaworki i Jaworniki, Klonowe, Leszczyny, Lipy, Lipiny, Lipowe i Lipowce i t. p.

Babibrody, Barycze, Białe, Białobłota, Białobrzegi, Białorzeki,

Błonie, Brody, Brzegi, Bugaje, Bystre i Bystrzyce, Chełmy, Czarne, Długie, Doły, Działy, Gliny, Glinki i Glinniki, Głębokie, Góry, Gorki, Grądy, Jamy, Jeziora i Jeziora, Kalenie, Kamienie, Kamienice, Kamionki i Kamienice, Kąty, Kępy, Krynice, Krzyworzeki, Suchoraby, Zimnowody, Łąki, Łączki, Łęgi, Ługi, Łazy i t. d.

Barcie, Blachownie, Budy i Budki, Cegielnie, Chałupki, Folusze, Gacie, Groble, Gródki, Grodziska, Gumniska, Hamernie, Holendry, Huty, Huciska, Izbice, Izdebne i Izdebki, Kąty, Kopce, Kliny, Kujawy, Kuźnice i t. p.

Wsie te folwarczne to najpóźniejsze objawy gospodarcze na szerszą skalę w ojczyźnie naszej. Dzieje ich powstania są następne.

Jakkolwiek ojczyzna nasza, mając rozległe a urodzajne grunta, była jakby przeznaczoną na spichrz dla narodów potrzebujących ziarna, a leżących nieopodal od naszej ojczyzny, jak dla Duńczyków, Skandynawców i Anglików, to przecież gdy Zakon krzyżowy osiedliwszy się u ujścia Wisły do morza, handel polski Wisłą do krajów zamorskich uciskał wysokimi cłami, handel ten nie mógł się rozwinąć a stąd i brakło bodźca do trzebieńia olbrzymich jeszcze lasów i uprawy ziarna na większą skalę. Dopiero gdy wskutek trzynastoletniej wojny za Kazimierza Jagiellończyka Wisła stała się rzeką polską aż do morza, a zniesione cła ułatwiły handel wywozowy do krajów zamorskich, wskutek czego uprawa zboża stała się rzeczą wielce intratną, wtenczas rzuciła się szlachta polska bardzo energicznie do trzebieńia lasów, uprawy roli i zakładania folwarków dworskich; a gdy jej do tego rąk do pracy brakło, postarała się o statut toruński (1520), ustanawiający od każdego kmiecia po jednym dniu robocizny w tygodniu. Otóż powyższe wsie folwarczne czyli przysiółkowe, to skutki wojny trzynastoletniej i pokonania Zakonu krzyżowego, powstały one przeważnie w ciągu XVI wieku, a w ciągu tego i następnych wieków ściągnęły miliony do kraju za wywiezione zboże.

Reasumując, cośmy poprzód o różnych wsiach w ojczyźnie naszej powiedzieli, przychodzimy do przekonania, że właściwie są tylko dwie wielkie grupy wsi, mianowicie ojczycowe czyli pierwotnie wieśniacze i folwarczne czyli szlacheckie.

Wsie ojczycowe (czyto dzierżawcze czy patronimiczne) to za- bytki pierwotnego osiedlenia się przodków naszych w tej naszej ojczyźnie około połowy szóstego wieku. Wszystkie one powstały wówczas i mniej więcej równocześnie. Z biegiem czasu część tych wsi zmieniła pierwotny swój ojczycowy charakter na charakter na-

roku grodowego, świeckiego i kościelnego, część przeszła na własność rycerstwa szlachty, część wreszcie na własność rycerstwa włódczego czyli wojów. Pierwotnie jednak były one wszystkie wsiami ojczycowemi wieśniaczemi. Takich wsi ojczycowych, objętych pierwszymi siedmioma kategoriami, jest na obszarze Polski Piastowskiej około 12.000. Że zaś każda taka wieś ojczycowa przedstawiała pierwotnie jedną tylko dziedzinę, zamieszkałą przez jedną rodzinę, przeto w tem dowód, że przodkowie nasi przybyli do tej swojej późniejszej ojczyzny tylko w liczbie 12.000 rodzin, czyli licząc rodzinę po 5 osób, w liczbie 60.000 głów. Że zaś obecnie naród nasz liczy niecałych dwadzieścia milionów dusz, przeto wynikałoby stąd, żeśmy się rozmnażali w takim stosunku, iż przyrost ludności wynosił w ciągu jednego pokolenia czyli w ciągu 33 lat 20%, czyli że ludność podwajała się w ciągu pięciu pokoleń czyli w ciągu 166 lat.

Dwanaście tysięcy rodzin czyli 60.000 głów na taki olbrzymi obszar kraju, jaki przedstawia Polska Piastowska od Wisły do Odry, od Karpat do Noteci i Drwęcy, jest niesłychanie mało, i nigdyby przodkowie nasi nie byli objęli tak ogromnego obszaru w swoje posiadanie, gdyby go nie byli w stanie sobą załudnić, gdyby nie to, że na ówczesnych obszarach naszej ojczyzny obok lasów także wody grały bardzo poważną rolę, i że zwłaszcza Kujawy, Wielkopolska i Mazowsze pokryte były w znacznej części olbrzymimi zwierciadłami wód, uniemożliwiającemi osiedlenie się. Przodkowie nasi przeto musieli przedewszystkiem wybierać okolice pagórkowate, a więc przedewszystkiem Małopolskę, a ze względu na zupełny brak dróg, osiedlali się zwłaszcza na wyniosłych brzegach rzek, gdyż rzeki były podówczas jedynymi drogami i gościeńcami.

O zakładaniu miast nie mogło być zrazu i mowy. Miasta bowiem przeznaczone są dla handlu (targi, jarmarki) i dla rzemioślników. Otóż i jednego i drugiego brakło u nas w pierwszej chwili osiedlenia się przodków naszych w tej naszej ojczyźnie. Do handlu brakowało towaru. Jedyne towary, który mógłby być podówczas przedmiotem handlu, to przedewszystkiem bydło, a w bardzo małej tylko ilości także ziarno. Ale w jedno i w drugie zaopatrzona była dostatecznie każda rodzina wieśniacza, nie było więc nabywców. A jeśli się u której rodziny okazała jaka potrzeba, czyto w bydło czy ziarno, to załatwiano ją drogą zamiany, tem bardziej, że pieniądź bity był podówczas przodkom naszym zgoła jeszcze nieznany, jak to w następnym zaraz rozdziale wykazemy.

Również i o rzemiołstwie nie mogło być jeszcze żadnej mowy,

a każda rodzina wyrabiała sobie sama wszystkie te sprzęty i szaty, jakich potrzebowała. I tu zresztą brak pieniędzy stał poważnie na przeszkodzie.

Natomiast co do istnienia jakiegoś handlu zagranicznego mamy niewątpliwe dowody. W grobowcach przodków naszych z doby pogańskiej i wykopaliskach spotykamy się dość często z wyrobami brązowymi o kształtach artystycznych. I brąz jest produktem zagranicznym i owe kształty artystyczne nie u nas w dobie pogańskiej miały swą kolebkę, ale są to przedmioty handlem cudzoziemskim z zagranicy przyniesione. Zachodziłaby tylko kwestya, czem płacono ten towar zagraniczny, skoro bitych pieniędzy podówczas u nas nie było! Do tej kwestyi powrócimy w następnym rozdziale.

Były więc w dobie żupańskiej czyli starościńskiej tylko wsie a raczej tylko pojedyncze dziedziny rodzin wieśniaczych po całym kraju porozrzucane. Powstawanie zrazu grodów a następnie i miast należy już do epoki wojewodzińskiej czyli książęcej, o czem niżej będziemy mówić.

§ 11. Stosunki ekonomiczne przodków naszych w dobie starościńskiej.

Stosunki ekonomiczne były w chwili objęcia ojczyzny naszej przez przodków naszych wcale znośne. Jak wspominałem, główne bogactwo przodków naszych w chwili przybycia ich do tej ojczyzny stanowiło bydło, którego znaczną liczbę przywieźli z sobą z dawnej ojczyzny szczepu prasnawskiego i przy pomocy którego jedynie mogli odbyć tak daleką wędrówkę. Zastawszy w tej nowej ojczyźnie starodrzewne rzadkie lasy o nader obfitej paszy, mogli z całym spokojem poświęcić się dalej pasterstwu, które żadnych trudów ani przeszkód nie przedstawiało. Bydło dniem i nocą przebywało w lesie i pasło się wygodnie; nie potrzebowało prawie zgoła żadnej opieki nawet przeciw dzikim zwierzętom-szkodnikom, w które ojczyzna nasza podówczas wcale nie obfitowała. O wilku szkodniku nie znalazłem w źródłach naszych średniowiecznych żadnej wzmianki, nie zdziwił zaś nie potrzebował się wcale zapuszczać do dziedzin ludzkich, by w nich z niebezpieczeństwem życia robić szkodę, miał bowiem w lesie nieskończoną ilość dzikich pszczoł, którym mógł swobodnie i bez żadnej przeszkody miód podbierać.

Bydło więc dostarczało przodkom naszym mleka i mięsa do życia, a skóry odzieży i obucia. Polowaniem przodkowie nasi nie potrzebowali się wobec tego wcale trudnić, chyba tylko dla zbytku, jeśli chodziło o upolowanie zwierza z ładnym futrem, jak n. p. bo-

bra, kuny, gronostaja, łasicy, wiewiórki, aby mieć piękniejszą odzierz. Wyraz odzierz, pochodzący od odzierać, dowodzi jasno, że najstarszym przedmiotem odzierzy były skóry odarte ze zwierza. Czasem też mógł upolowany zwierz a zwłaszcza ptak służyć jako przysmak. Zresztą polowanie przedstawiało wielkie trudności i niebezpieczeństwa. Trzeba było zwierza gonić z oszczepem w rękę, a tu nie trudno było wpaść i utonąć w licznych grzęzawiskach.

Oprócz mleka i mięsa z bydła mieli przodkowie nasi jeszcze miód z dzikich pszczoł w znacznej obfitości. Wosk z tych pszczoł był zrazu bez żadnej wartości, gdyż świec woskowych podówczas u nas nie znano i nie potrzebowano, w chacie bowiem palił się dzień i noc nieustający ogień, który i wieczór dostarczał potrzebnego oświetlenia.

Potrzebne narzędzia, jak noże, groty do strzał, igły i szpile, wyrabiali sobie przodkowie nasi bądź z krzemienia, bądź z pisaćeli ptaczyc i za ich pomocą wyrabiali sobie potrzebną odzież i naczynia. Każda rodzina i każdy jej członek wyrabiał sobie sam, co mu było potrzebnem.

W takim składzie rzeczy nie mogło być mowy ani o handlu, ani o rzemiosłach. Handlu nie było czem prowadzić, bo każda rodzina miała pod dostatkiem tego, co potrzebowała, a w razie zapotrzebowania czegoś, otrzymywała potrzebną rzecz od sąsiadów drogą zamiany; rzemieślnikiem zaś każdy był sam dla siebie.

Dopiero kupcy cudzoziemscy, którzy się do ojczyzny naszej od czasu do czasu zabłąkali, zaznajomili nas z handlem. Przynosili oni z sobą do ojczyzny naszej przedmioty ozdoby i zbytku, mianowicie brązowe najrozmaitszego rodzaju i przedmioty szklane. I jedne i drugie trzeba było bardzo drogo płacić, bo podróż kupca do naszej ojczyzny była wobec dzikich bezdroży z niestychanemi trudami i niebezpieczeństwem życia połączona; a tu nie było czem płacić. Pieniądzy bitych przodkowie nasi nie znali jeszcze wcale, w szlachetne kruszce (złoto, srebro) ojczyzna nasza nie obfitowała również, bydła kupiec cudzoziemski nie mógł przyjąć na zamianę, bo dla braku dróg nie byłby go potrafił z kraju wyprowadzić. Jedynym towarem, z jakiego kupiec cudzoziemski mógł mieć pożytek, a który w transporcie nie przedstawiał zbyt wielkich trudności, były łupieżę (skórki) szlachetnych zwierząt, jak kun, łasic, gronostaj, wiewiórek, których ogromna liczba żyła w naszych nieprzebranych lasach, a które były u naszych najbliższych sąsiadów, Germanów, bardzo poszukiwanym towarem.

Łupieżę zatem szlachetnych zwierząt, zwłaszcza kun, to najpierwszy i najważniejszy surrogat pieniężny u przodków naszych. Poszukiwanie ich za granicą umozebniało handel cudzoziemski, który z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa stał się dla nas niezbędną koniecznością. Chrześcijaństwo potrzebowało ksiąg liturgicznych i paramentów kościelnych, a to wszystko trzeba było sprowadzać z zagranicy i drogo przepłacać i gdyby nie owe łupieżę, które ten handel zagraniczny ułatwiały, rozszerzenie się obrządku chrześcijańskiego na wielkie napotykałoby trudności.

W dobie pogańskiej zaś kupiec cudzoziemski za owe łupieżę zostawiał nam przedmioty ozdoby i zbytku, brązowe i szklane. Brąz miał podówczas u nas to znaczenie, jakie dziś mają klejnoty; brąz to najstarsza kosztowność przodków naszych. Z tej epoki pochodzą dwa wyrazy polskie: spiża i spiżarnia. Spiża oznacza zasoby, zapasy, a nazwa ta pochodzi ze źródłosłowu spiż, który oznacza brąz. Spiżarnia zaś to schowek na spiżę, czyli to najdawniejszy skarbiec.

Jak zaś łupieżę, zwłaszcza kunie, były ulubionym surrogatem pieniędzy, dowód w tem, że na Mazowszu jeszcze nawet w XIII wieku w niektórych okolicach uiszczano dziesięcinę w łupieżach kunich, w Małopolsce jeszcze nawet również w XIII wieku liczone niekiedy na grzywny kun, chociaż już od czasów Bolesława Chrobrego, zatem od obeszło dwóch wieków, mieliśmy własną bitą monetę; co więcej jeszcze nawet w XIV wieku ustawodawstwo wiślicko-piotrkowskie króla Kazimierza Wielkiego ustanawia cały system kar sądowych (koców) w łupieżach zwierzęcych.

O innych surrogatach pieniędzy mówić będziemy w epoce książęcej czyli wojewodzińskiej.

§ 12. Rozbiór hipotezy podboju; hasła czyli proklamacye.

Z hipotezą podboju stoję sam jeden w literaturze historycznej nowszej naszego narodu; żaden bowiem z głośniejszych historyków naszych za tą hipotezą po dziś dzień się nie oświadczył.

Jest to na pozór fakt niebardzo zachęcający, w rzeczywistości jednak bardzo dla mnie korzystny. Gdybym miał bowiem współtowarzysza broni, musiałbym się liczyć z jego odmiennemi zapatrywaniami na szczegóły i kto wie, czy nie musiałbym nieraz robić mu ustępstwa w tych szczegółach, aby jego współtowarzystwa sobie nie zrazić i nie utracić. Tak zaś mam zupełnie swobodną rękę w walce z moimi przeciwnikami, których liczba również nie jest wcale wielka.

Moją hipotezę podboju oparłem na porównaniu ustroju społeczeństwa naszego w dobie starościńskiej czyli żupańskiej, jakiego obraz potrafiłszy sobie ze znanych danych i faktów historycznych wyrobić, z ustrojem, jaki w dobie wojewodzińskiej czyli książęcej a zwłaszcza w dobie piastowskiej spotykamy, i na skonstatowaniu faktu, że w dobie piastowskiej spotykamy los rdzennej klasy społeczeństwa naszego z doby żupańskiej niesłychanie pogorszony, i to w ten sposób, że takie pogorszenie można uważać tylko jako skutek jakiejś silnej katastrofy, ale nigdy jako rezultat prawidłowego rozwoju stosunków społecznych.

Oto, jak się przedstawia obraz społeczeństwa naszego w dobie piastowskiej:

1. na czele narodu stoi książę monarcha, niemal despota; wiece ludowe nie istnieją już wcale;

2. najwyższą klasę społeczną stanowi nieliczne rycerstwo znakowe czyli szlachta, klasa uprzywilejowana;

3. niższą czyli pośrednią klasę społeczną stanowi bardzo liczne rycerstwo szeregowę, półszlachta-włódcy czyli woje, klasa uprawniona, o której niewiadomo, skąd się wzięła;

4. najniższą klasę społeczną a zarazem najlicniejszą stanowią wieśniacy do gleby przywiązani, prawnie ograniczeni¹⁾.

W tej najniższej klasie społecznej, mianowicie klasie nieswobodnych wieśniaków, spotykamy nadto jeszcze dwie dalsze kategorie ludności wieśniaczej, mianowicie:

a. ludność swobodną, nieliczną, oraz

b. ludność niewolną czyli wprost niewolników, zrazu również nieliczną, później coraz liczniejszą.

Przypominam tutaj, iż w dobie starościńskiej czyli żupańskiej spotkaliśmy tylko jedną jedyną klasę społeczną, mianowicie zupełnie wolnych właścicieli dziedzin wiejskich kilkusetmorgowych, używających pełni praw podówczas znanych; klasy szlachty lub półszlachty włódków, jak niemniej księcia-monarchy w epoce żupańskiej ani śladu.

Otóż porównyując ze sobą te dwa ustroje społeczne, mianowicie ustrój z doby starościńskiej czyli żupańskiej z ustrojem z doby wojewodzińskiej czyli książęcej, jakżeż zupełnie odmienne i nic a nic

¹⁾ Uprzywilejowanie, uprawnienie i ograniczenia prawne tych pojedynczych klas społecznych w następnym dopiero rozdziale szczegółowo określone zostaną, gdyż należą one już całkowicie do doby wojewodzińskiej czyli książęcej.



100079

rozsiedlenia się pokoleń sławiańskich
między Odrą a Łabą i Sołą.

